



ty
god
nik

GŁOS NOWEJ HUTY

Nr 51-52 (1443-44) 21 XII 1984 r. Cena 10 zł

DRODZY HUTNICY!

Dobiega końca kolejny rok wspólnego wysiłku. Rok trudny, ale przecież lepszy od poprzedniego. Nie tylko dzięki osiągniętych wynikom produkcyjnym i ekonomicznym. Nie tylko dzięki przedwcześnie wykonanemu planowi wartości sprzedaży wyrobów i usług. Był to rok realizacji wielu Waszych inicjatyw i postulatów.

Wprowadziliśmy nowy system wynagrodzeń, spełniając tym Wasze oczekiwania, by lepszej, trudnej pracy hutniczej towarzyszył odpowiedni zarobek. Uzyskaliśmy pierwsze efekty w zakrojonym na szeroką skalę programie zapewnianym stopniowe zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych pracowników Kombinatu. Był to równocześnie rok w którym problemy hutnictwa, a Huty im. Lenina w szczególności, stały się przedmiotem zainteresowania Prezydium Rządu obradują-

cego na specjalnym, wyjazdowym posiedzeniu w naszej hucie. Wiele podjętych wówczas postanowień gwarantuje nam niezbędną modernizację i unowocześnianie Kombinatu.

W uznaniu dobrze wypełnionego obowiązku, Waszych zasług w tym dziele, Waszych inicjatyw i efektów pracy, przyjmijcie życzenia szczęścia rodzinnego i ciepła w czasie świątecznego wypoczynku. Przyjmijcie życzenia pomyślności w nadchodzącym 1985 roku. Życzymy sobie wszyscy, by był to rok kolejnych wspólnych sukcesów w naszej pracy dla kraju, dla Kombinatu, dla nas wszystkich.

Dyrekcja Kombinatu,
Komitet Fabryczny PZPR,
Rada Pracownicza
NSZZ Pracowników KM HIL

„O Harrisie
rodem z Łomży”

pisze J. Dziuro
na str. 7

Kolejne wydanie
„GNH” ukaże się
4 stycznia 1985r.

Jak się ma
gastronomia?

informuje K. RZEPECKI
A. Barszcza na str. 10



Jak pracuje Konsulat ZSRR?

Z tym pytaniem zwróciliśmy się do konsula Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie ENN J. LIIMETSA. Oto jego wypowiedź:

— Konsulat Generalny Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w Krakowie, jak wszystkie konsulaty, wykonuje obowiązki statutowe, które są zapisane w konwencjach konsularnych i dyplomatycznych. Jeśli jednak Czytelników „Głosu” interesują szczegóły, chętnie nimi służę.

— Zaczę od obszaru, na którym wykonujemy naszą działalność: jest to terytorium dwunastu województw południowej Polski. Z tego terenu zwraca się do nas rocznie średnio 6 tysięcy interesantów — zarówno obywateli polskich, jak i radzieckich, przebywających w Waszym kraju z tzw. paszportami konsularnymi.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Szczerość za szczerość

Zyczenia noworoczne dla hutników
od Józefa GAJEWICZA

Do ostatniego miejsca wypełniła się we wtorek, 18 bm. świąteczna Wydz. Wielkie Piece: na otwarte zebranie partyjne POP Zakładu przyszli nie tylko pracownicy, ale i emeryci oraz renciści. Udział w zebraniu zapowiedzieli bowiem członkowie tej organizacji partyjnej — Józef Gajewicz, I sekretarz KK PZPR i Alfred Miodowicz — od trzech tygodni przewodniczący OPZZ. Była więc znakomita okazja do porozmawiania w tym gronie — a wspomnę, że uczestniczył w zebraniu również członek KC, I sekretarz KF PZPR HIL Kazimierz Miniur — o najważniejszych sprawach zakładu, kombinatu i naszego miasta.

Najpierw mały, uroczysty akcent: I sekretarz KK PZPR wyczył legitymację partyjną dwójce kandydatom — Renacie Grudzień i Tadeuszowi Ciosowi oraz legitymację członkowską Stanisławowi Sroce. Nowym członkom partii gratulacje złożył Kazimierz Boćniewicz.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

O najpopularniejszych
śpiewkach rodaków

opowiada L. Mazan
na str. 8-9

Jak osiągnąć
matrżeńską harmonię?

radzi M. ROGÓZ w rozmowie
z K. Kraską na str. 6

Oceniono budownictwo mieszkaniowe i socjalne

19 grudnia na swym plenarnym posiedzeniu obradował Komitet Fabryczny PZPR HIL. Temat obrad był niesłychanie ważny: sprawy socjalne i mieszkaniowe — wszak podstawowym warunkiem stabilizacji załogi i mocnego związania jej z Kombinatem jest przede wszystkim możliwość zdobycia mieszkania rodzinnego, a oprócz tego uzyskania dobrego zarobku i co również bardzo istotne — dobrych warunków socjalnych. O tych sprawach, tak żywo interesujących hutników była więc mowa, a przebiegowi obrad przysłuchiwali się: sekretarz KK PZPR — Józef Szezurowski, wiceprezydent miasta — Janusz Jakubowski i naczelnik dzielnicy — Zdzisław Zaremba.

Wprowadzenie do dyskusji stanowiły trzy wystąpienia — sekretarza ekonomicznego KF Stanisława Korzenia, pełnomocnika DN do spraw budownictwa mieszkaniowego Włodzimierza Wincentego Wagi. Przedstawili oni program zaspokajania potrzeb mieszkaniowych załogi, mówili o blaskach i cieniach jego realizacji. Przedstawili również — a wypowiedź tę uzupełnił dyr. Tadeusz Staniec — przebieg realizacji inwestycji socjalnych i wczasowych.

O czym mówili w swych wystąpieniach dyskutanci: Jan Koprowski, Stanisław Żmuda, Władysław Peszko, Tadeusz Dziuba, Jan Dy-

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Plan roczny przed terminem

Duży sukces odniosła załoga Kombinatu HIL wykonując już w dniu 20 grudnia, a więc 11 dni przed terminem, roczny plan wartości sprzedaży wyrobów i usług. Przewiduje się, że dodatkowa wartość ponadplanowej produkcji wyniesie ok. 3,5 miliarda złotych. Zamyka więc huta bilans roczny bardzo dobrymi wynikami. Na osiągnięcia składa się m. in.:

● wzrost produkcji wyrobów walcowanych gotowych o ponad 270 tys. ton (do wykonania planu poprzedniego roku) i o 50 tys. ton (do planu bież. roku).

● Wzrost produkcji blach zimnowalcowanych o 75 tys. ton (do wykonania planu poprzedniego roku) i o 25 tys. ton (w stosunku do planu obecnego).

● Wykonanie z nadwyżką zadań eksportowych jak również planu produkcji rynkowej. Przekroczenie pierwszego z tych planów nastąpi o ok. 12 proc., drugiego — aż o 71 proc.

● Wzrost wydajności pracy liczonej na jednego pracownika.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

SERDECZNE ŻYCZENIA
ZDROWYCH I WESOŁYCH
ŚWIĄT Oraz POMYSŁNOŚCI
NA KAŻDY DZIEŃ 1985
ROKU — WSZYSTKIM KOLE-
ZANKOM ZATRUDNIONYM
W KM HIL SKŁADA:

ZARZĄD KOŁA
Ligi Kobiet Polskich
przy KM Huta im. Lenina

TYDZIEŃ

● W ZWIĄZKU Z PRZEJŚCIEM do innej pracy od dnia 16 bm. przewodniczącego NSZZ Pracowników KM HIL — Edwarda Książkiewicza, obowiązki kierowania związkiem przejął wiceprzewodniczący, Edward Duda. Przewodniczącemu wybrze konferencja sprawozdawcza, przewidziana na przełom marca i kwietnia 1985 roku.

● W PONIEDZIAŁEK odbyło się kolejne posiedzenie Zespołu ds. Dyscypliny Pracy. Omówiono na nim wyniki kontroli prowadzonych przez pracowników działu kadr w listopadzie i zatwierdzono plan działań kontrolnych na pierwszy kwartał roku przyszłego.

● Z POWODU RÓWNOCZESNEJ AWARII trzech kotłów w siłowni w nocy z 19 na 20 grudnia i godzinach rannych, ograniczony został „ruch” kombinatu. Wyłączono na kilka godzin Wielki Piec nr 1, blok tlenowy nr 2, walcownię pięcioklatkową i walcownię zgniatacz. Natychmiast przystąpiono do usuwania skutków awarii.

● W PIERWSZEJ POŁOWIE GRUDNIA w ZAKŁADZIE STALOWNICZYM produkowano stal w ilościach takich, jakie zakładały zadania dobowe. Od 16 grudnia zaczęły się kłopoty. O cztery godziny później wszedł do eksploatacji konwertor nr 1. Brak obsad uniemożliwiał pracę 5 pieców martenowskich.

● Z OKAZJI 36. ROCZNICY ZJEDNO-CZENIA POLSKIEGO RUCHU ROBOTNI-CZEGO, 17 grudnia odbyło się okoliczno-ściowe spotkanie weteranów partii z naszej dzielnicy w Zespole Szkół Gastrono-micznych. Uczestniczył I sekretarz KD — Zdzisław Kosiński.

● WYBRANO SAMORZĄD OSIEDLO-WY w Bieńczycach. Przewodniczącym został Jan Krupa. W osiedlach Batowice, Dziekanowice przewodniczącym Komitetu Osiedlowego wybrano Stanisława Jakub-czaka.

● AKTYW PARTIJNY nowohuckich przedsiębiorstw i środowiska oświaty od-był 3-dniowe szkolenie w Rabie Niżnej. Szkolenie połączone było z projekcją fil-mów.

● W OSIEDLACH PGM ukonstytuow-ały się ostatnio trzy Komitety Obwodo-we. Przewodniczącym w os. Centrum A wybrano Mariana Marosza, w os. Willo-wym Jana Krasonia, w os. Stalowym Jó-sefa Fajkę.

● W ZESŁAWICKICH ZAKŁADACH CERAMIKI BUDOWLANEJ przekazano nową linię technologiczną do produkcji pustaków SZ-188.

● NOWY, TRZECI BLOK ENERGE-TYCZNY BC-1000 uruchomiono w Elek-trociepłowni Leg 12 bm. W uroczystości uczestniczyli projektanci, konstruktorzy i wykonawcy olbrzymiej inwestycji. Dzięki jej zrealizowaniu znacznie polepszy się bilans ciepła dla naszego miasta.

● DOSTAWY WODY BĘDĄ ZAPEW-NIONE. Dyrektor MPWiK informuje, że jeżeli nie zmienią się warunki atmosfery-czne w okresie przedświątecznym (od 21 bm.) i w czasie świąt, mieszkańcy Nowej Huty nie będą mieli problemów z wodą.

● NOWOROCZNE IMPREZY dla dzie-ci hutników odbędą się 28, 29, 30 grudnia w hali Hutnika.

● W KLUBIE „KUŹNIA” odbyło się w poniedziałek uroczyste przedświąteczne spotkanie z osobami samotnymi i podopie-cznymi instytucji pomocy społecznej.

PLAN ROCZNY PRZED TERMINEM

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ka o 7,6 proc. (w stosunku do ub. roku) i o 5,1 proc. (w stosunku do założeń planu br.).

● Dobry postęp realizacji programu oszczędnościowego i antyinflacyjnego, co przyczyniło się do uzyskania przez hutę zysku w wysokości 7,5 miliarda złotych.

Jeżeli chodzi o asortymentowe wy-konanie zadań Kombinatu, na uwagę zasługuje również osiągnięcie nadwyż-ki o ok. 32 tys. ton surowców.

Wyników tych, uzyskanych przy mniejszym od planowanego zatrudnie-niu, serdecznie żądze huty gratulu-jemy!

Oceniono budownictwo mieszkaniowe i socjalne

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

nur? Usłuskowując się do przedsta-wionych wcześniej informacji wyrazili swe osobiste stanowisko wobec proble-mów, jakie niesie za sobą realizacja obu programów.

NAJWAŻNIEJSZE STWIERDZENIE: najgorsze ma już huta poza sobą. Mine-ty lata, w których Kombinat HIL nie miał nic do zaproponowania swym pracownikom, jeżeli chodzi o mieszka-nia. Utracił więc ten ważny atut, a po-nieważ i zarobki do najbardziej atrak-cyjnych w hucie nie należały, od 1980 roku stale obniżał się poziom zatrud-nienia. Dziś możemy już śmiało mówić o przełomie.

Zmiany na korzyść zapoczątkowane zostały opracowaniem i konsekwentnym wcielaniem w życie programu mieszka-niowego. Dodajmy od razu — progra-mu niezwykle kosztownego, idącego w miliardy złotych, niemniej konieczne-go. Stwarza on zupełnie realną wizję całkowitego rozwiązania problemu mie-szkaniowego huty być może do roku 1990, a więc w ciągu sześciu zaledwie lat.

O tym, że jest to program w pełni realny, przekonuje fakt, że już w pierwszym roku jego realizacji rozdzie-lono wśród hutników ponad 500 mie-szkań, co spowodowało, że ok. 700 osób wybitnie poprawiło swe warunki mie-

szkaniowe. Stało się to w czasie, gdy z goryczą trzeba było podać do wiadomo-ści publicznej, że średni okres wyczeki-wania na mieszkanie w Krakowie wy-dłużył się aż do 13 lat.

W roku 1985 otrzymają hutnicy 550 mieszkań (150 jako efekt własnego bu-downictwa huty i 400 pochodzących z wykupu od spółdzielni mieszkanio-nych). W roku następnym mieszkań bę-dzie znowu trochę więcej — 110 z wła-snych efektów plus 600 z wykupu. Od roku 1987 zaczniemy już zbierać bar-dziej obfite „żniwo”. Efekty będą z ro-ku na rok większe. W sumie program mieszkaniowy zakłada przekazanie hut-nikom kluczy do 5.330 mieszkań. Dla u-zyskania pełnej jasności sytuacji po-dajmy, że do dnia dzisiejszego zło-żonych jest w hucie 6.319 podań o mie-szkania.

Ruszyło i nabiera rozpędu budowni-ctwo. Powstały nowe spółdzielnie mie-szkaniowe hutników, poczynające sobie bardzo śmiało. Nabiera rozmachu bu-downictwo domków jednorodzinnych. Chciałoby się powiedzieć: tak trzymał! Realizacja programu, mimo, że taka trudna i kosztowna, musi być pomy-slinie doprowadzona do końca, gdyż to jest istotne antidotum na wiele kłopo-tów huty.

Pomyślnie realizowany jest również w hucie program budownictwa socjal-

nego, sporo o tym mówiono w dysku-sji, ale to już oddzielna sprawa, której poświęćmy niebawem w „Głosie” wię-ciej miejsca.

Wyrażano obawy, że w ślad za bu-downictwem mieszkaniowym nie nadą-ży rozwój infrastruktury, budowy szkół, przedszkoli, żłobków, poradni lekar-skich i punktów handlowych, tego wszystkiego, co mieszkańcom jest nie-zbędne do życia. Mówiono o strefie o-chronnej wokół Kombinatu i związanej z tym konieczności znalezienia mie-szkań dla tych, którzy będą się musieli wyprowadzić.

Sekretarz KK Józef Szczarowski wzbogacił omawiany temat o perspek-tywę krakowską, naświetlił sprawy bu-downictwa mieszkaniowego, mówił o realizacji tegorocznych zadań planu bu-downictwa.

Prowadzący obrady członek KC, I se-kretarz KF Kazimierz Miniur wyraził podziękowanie za dobre przygotowanie materiałów na obrady plenum i za ma-dra, szczerą i bardzo konkretną dysku-sję. Przedstawił plany odnośnie kolej-nych plenarnych obrad KF — już na rok przyszły — przekazał aktywowi partyjnemu huty najserdeczniejsze ży-czenia świąteczne i noworoczne.

JERZY DANEK

Bezawaryjna praca warunkiem wykonania przyszłorocznego planu

Rozmowa z przewodniczącym Rady Pracowniczej Kombinatu HIL inż. Tomaszem KUCHARSKIM

Zwykle pod koniec roku Samorząd ma pełne ręce roboty. Jakże sprawy zna-lazy się obecnie w centrum uwagi Rady Pracowniczej Kombinatu?

— Przede wszystkim sprawa kompleksowego planu na rok 1985. Projekt tego planu był szczegółowo analizowany w okresie ubiegłych dwóch tygodni, a następnie stał się przedmiotem obrad na posiedzeniu Rady Pracowniczej w dniu 15 grudnia. Na posie-dzeniu tym zatwierdziliśmy część produkcyjną planu, oczywiście z pewnymi warun-kami. Dotyczą one głównie spraw zaopatrzeniowych, wykonawstwa remontowego, a szczególnie zatrudnienia oraz koniecznego wzrostu wydajności pracy.

Plan najkrócej scharakteryzuję dwiema założonymi wielkościami: surowki ma dać huta 3.900.000 ton (oznacza to wzrost o 5,4 proc. w stosunku do wykonania planu w ro-ku bież.), stali — 5.100.000 ton (wzrost o 6,8 proc.). Wartość sprzedaży wyrobów huty i usług wzrosła w 1985 roku o 4,1 proc. i ukształtuje się według cen przyszłego roku na poziomie 129 mld 300 mln złotych.

— Czy istnieją — Waszym zdaniem — techniczne możliwości wykonania tych zadań?

— Tak. Są takie możliwości, jednak warunkiem wykonania np. założonej wielkości produkcji surowki jest przede wszystkim zapewnienie bogactwa wsadu na poziomie 52,3 proc. zawartości żelaza. Konieczna jest także dostawa do huty koksu wielkopiecowego w ilości ok. 393 tys. ton.

Zeby wykonać zakładaną wielkość produkcji stali, konieczna jest ciągłość pracy 5 pie-ców martenowskich, a więc pojawia się problem uzupełnienia stanu zatrudnienia za-równo na piecach, jak i zapewnienia dostaw surowki stałej z zewnątrz w wysokości ok. 324 tys. ton.

Również finalna produkcja huty jest uzależniona w dużej mierze od bezawaryjnej pracy Siłowni i pozostałych wydziałów energetycznych, ponadto — od dostaw półwyro-bów z zewnątrz (stalowych wlewków — ok. 390 tys. ton, kęsów — ok. 240 tys. ton i kręgów blachy walcowanej na gorąco — ok. 80 tys. ton).

— A jaki jest Wasz stosunek do części finansowo-ekonomicznej planu?

— Plan kompleksowy składa się, jak wiadomo, z dwóch części: z tego, co mamy wy-produkować, i z tego, co uzyskamy w sferze ekonomiczno-finansowej. Tej drugiej czę-ści planu Rada Pracownicza nie zatwierdziła. Decyzja ta wynika przede wszystkim z braku równowagi w bilansie potrzeb kombinatu w dziedzinie środków na cele socjal-ne, mieszkaniowe oraz na rozwój przedsiębiorstwa.

Równowaga bilansu będzie mogła być osiągnięta w wyniku przyznania przez organy centralne określonych ulg przewidzianych systemem, a dotyczących głównie rezygnacji z pobrania od huty obciążenia na Państwowy Fundusz Aktywizacji Zawodowej, a także ulg w wymiarze podatku dochodowego z przeznaczeniem tych środków na rozwój hu-ty. Jednocześnie moja osobista refleksja: jak mamy rozumieć zasady reformy gospodar-czej, jeśli przedsiębiorstwo — przy zakładanym dużym wzroście produkcji i wydajno-ści pracy, przy proporcjonalnym do wzrostu wydajności pracy wzroście płac — nie jest w stanie zapewnić swoich najkonieczniejszych potrzeb w zakresie warunków socjalno-bytowych i mieszkaniowych.

Muszę przyznać, że w tym roku władze centralne podeszły do potrzeb huty z pełnym zrozumieniem i tylko dzięki temu mogliśmy rozpocząć realizację programu mieszkanio-wego, uzyskaliśmy środki na pokrycie potrzeb socjalnych. Nastąpiło również zbilanso-wanie potrzeb finansowych niezbędnych na modernizację i na rozwój. Liczę, że takie samo zrozumienie uzyskamy u władz także w roku 1985.

— A co zamierza zrobić Rada Pracownicza, aby „wsprzeć” realizację planu?

— Pierwszym z takich działań było powołanie przez dyrektora — z inicjatywy Rady — zespołu do spraw przeglądu zatrudnienia i struktur organizacyjnych, który w przy-szłym roku nadal będzie intensywnie pomagał kierownictwom poszczególnych zakła-dów w lepszym organizowaniu pracy, równomiernym rozłożeniu obowiązków na po-szczególnych pracownikach. Zespół ten przedstawi Zarządowi Kombinatu wnioski doty-czące ewentualnej zmiany struktury organizacyjnej kombinatu.

Drugim działaniem społecznym Samorządu będzie praca na rzecz obniżki kosztów produkcji. Rozumiem ją jako walkę z wszelkiego rodzaju marnotrawstwem surowców, materiałów, energii i paliw.

— W dniach 14–16 grudnia odbyło się w ośrodku wczasowym w Koninkach szkole-nie członków Rady Pracowniczej Kombinatu z udziałem przewodniczących Rad z wię-kszych zakładów i wydziałów. Podstawowym celem szkolenia było m. in. odbycie nie-ograniczonego w czasie posiedzenia Rady Pracowniczej na temat kompleksowego planu kombinatu na rok 1985. Drugim celem było zapoznanie członków Rady z bieżącymi pracami Komitetu Centralnego PZPR, czyli praktycznie z tym, co będzie się działo w Polsce w roku przyszłym i w dalszych latach. Przedstawiona została także praca Sej-mu PRL ze szczególnym uwzględnieniem zamierzeń co do ewentualnych zmian w Ustawie o Związkach Zawodowych i Samorządzie Pracowniczym.

W szkoleniu udział wzięli, prezentując poszczególne tematy: członek KC, I sekretarz KF PZPR HIL Kazimierz Miniur, poseł na Sejm Stanisław Baranik, dyrektorzy huty Stanisław Suchoński i Janusz Razowski. Za ich wkład pracy w nasze szkolenie serdecznie dziękuję.

Rozmawiał: JERZY DANEK

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Krótkie, bardzo treściwe wystąpienie wykładowcy szkolenia partyjnego Hen-ryka Szpili miało na celu przedstawie-nie rangi i znaczenia deklaracji ideow-nej PZPR „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Głos następnie zabrał Al-fred Miodowicz, mówiąc o pierwszych krokach ogólnopolskiej reprezentacji związkowej, której jest przewodniczą-cym oraz o pracach Hutniczej Federa-cji. Podkreślił, że w centrum uwagi OPZZ jest obecnie sprawa zapewnienia ludziom pracy w Polsce utrzymania ich dotychczasowego poziomu życia. — Ro-zumiemy — powiedział — że podwyżki cen, zwłaszcza żywności, są konieczne. Naszym związkowym obowiązkiem jest jednak walka o to, aby podwyżki te by-ły rekompensowane wzrostem płac, rent i emerytur. Tak pojmujemy nasze zadan-ie i od tego nie odstępimy.

Następnie posypały się pytania. Kie-rowano je nie tylko do przewodniczą-czego OPZZ, ale i do I sekretarza KK

Szczerość za szczerość

PZPR oraz do kierownika Zakładu Sta-nisława Czosnyki. Wachlarz poruszo-nych spraw był niezwykle szeroki, obej-mował kwestie wywodzące się z wła-snego hutniczego i zakładowego pod-wórka

Nabrzmiało sprawy krakowskiego re-gionu — odnowy zabytków Krakowa, komunikacji miejskiej, zaopatrzenia ludności w wodę, budownictwa mie-szkaniowego — naświetlił Józef Gaje-wicz. Skupił również swą uwagę na re-lacji: praca — płaca — ceny, mówił także o najważniejszych inwestycjach miejskich.

Zabierając głos Kazimierz Miniur u-wypuklił rolę spotkań kierownictwa huty z załogami wydziałów. Spotkania te stanowią system bezpośrednich, ro-boczych kontaktów kierownictwa poli-tycznie-społecznego i administracyjnego z załogą huty. Będą one jeszcze bar-dziej wzbogacone przez wprowadzenie tzw. „wolnych trybun”.

I sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz zwrócił się za pośrednictwem „Głosu” z następującymi życzeniami dla załogi huty:

„Życzę Wam, aby kombinat, w którym tak owocnie pracu-jecie, był nadal największym i najlepszym zakładem przemy-słowym Polski Ludowej. Życzę Wam wysokiej jakości produk-cji. Z okazji Świąt i Nowego Roku przekazuję Wam i Wa-szym najbliższym najserdecz-niejsze życzenia zdrowia, po-mysłowości w pracy i w życiu osobistym. Wszystkiego (najle-szego)!”

(jd)

CZASY ŚWIETNOŚCI MINĘŁY?

Rozmowa z dyrektorem inwestycji mgr. inż. Wincentym Wagą

— To, co wokół nas: hale produkcyjne, budynki administracyjne, drogi — wszystkie obiekty tworzące wielki kombinat metalurgiczny — to efekt m. in. 35-letniej pracy służby inwestycyjnej HiL. Rola jej w budowie kombinatu — wiadomo — była ogromna.

— Polegała najogólniej mówiąc m. in. na przygotowaniu inwestycji do realizacji poprzez zapewnienie dokumentacji inwestycyjnej, dostaw maszyn i urządzeń oraz wyposażenia. Sprawowanie nadzoru inwestorskiego nad wykonawstwem robót budowlano-montażowych dla zapewnienia zgodności z dokumentacją projektowo-kosztorysową i terminowości realizacji. Organizowanie odbiorów i przekazania inwestycji do eksploatacji, wreszcie rozliczenie wykonywanych inwestycji czyli generalną koordynację działalności wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego. Wojna ogółem polskie hutnictwo z fachowej kadry. Do pionu dyrektora budowy w latach 1949—1950 (potem pionu dyrektora inwestycji), który do końca 1954 r. obejmował również Biuro Projektowe, opracowywujące wówczas głównie uzupełniającą dokumentację do dostarczanej przez ZSRR, a przekształcone z początkiem 1955 r. w odrębne przedsiębiorstwo BS i PH „Biprostal” kierowano głównie absolwentów szkół i uczelni, ludzi młodych, bez praktyki, ale za to z wyobraźnią i odwagą, zaangażowanych sercem w tę największą w kraju inwestycję. Nie mieli wzorów, które można by było wykorzystać przy organizowaniu i realizacji procesów inwestycyjnych na taką skalę. Szlify zdobyli szybko. Okupione trudem doświadczenia zaowocowały zgodną z projektami, sprawną i terminową realizacją inwestycji. Często przedterminowym oddawaniem do eksploatacji jednostek produkcyjnych i usługowych, przy nieprzekraczaniu zatwierdzonych wartości kosztorysowych. Dobra, a nawet wzorowa dyscyplina inwestycyjna towarzyszyła budowie kombinatu. Ta z kolei przyczyniła się w konsekwencji do terminowego, a większości przypadków przedterminowego osiągnięcia przez załogę projektowanych — zdolności produkcyjnych.

35 lat zdobywaliście doświadczenia w budownictwie hutniczym. Jak to procentuje dziś?

— Krótko mówiąc mogłoby procentować znakomicie, bo w całym procesie inwestowania, budowy i rozwiązań technicznych — „wiemy jak”. Dlatego denerwują nas słabe efekty naszej pracy, wynikające z kryzysu, a odbijające się na sprawności cyklu inwestycyjnego.

— To, co otacza mnie w kombinacie, przypomina lata minionej świetności. Sypią się nawet mury i to nie tylko koksowni. Trudne chwile przeżywa kombinat, ale zapewne i trudne pion inwestycji? Jak jest z realizacją nowych obiektów? Modernizacją starych?

— Nikogo tak nie boli „rozsypanie” się huta, jak właśnie pracowników służb inwestycyjnych, którzy budowali i oddawali te obiekty kiedyś w dobrym stanie technicznym. Sprawa zaniedbań w remontach była już niejednokrotnie poruszana i przyczyniła

wana za 13 mld zł. Zapewni to efektywniejszą produkcję koksu, poprawi warunki pracy, przyczyni się do ochrony środowiska.

Z początkiem roku 1985 oddamy oczyszczalnię ścieków, która już w styczniu etapami będzie wchodziła do ruchu, a obejmie 75 proc. spuszcanych wód przez kombinat. Ukończenie budowy drugiej oczyszczalni, tzw. Suchego Jaru, przewidujemy w 1987 r. Oczywiście, są to inwestycje ochrony środowiska.

Blok tlenowy nr 4 wszedł w zamówienia rządowe. Tu prace winny być zakończone do końca roku 1986.

Z dalszych przedsięwzięć zaplanowa-

wydatków będziemy musieli ponieść z własnych środków.

Z niecierpliwością oczekujemy znormowania prac w budownictwie, krótko, aby płacono za robotę (za rzeczową stronę wykonanych robót), a płace w tych przedsiębiorstwach nie opierały się tak, jak w tej chwili na wysokich efektach finansowych wynikających z zawyżonych cen.

Mamy teraz 10 „księstw” (czytaj Budostale), każde z nich samodzielne, a zatem o nieskoordynowanym działaniu i bez wzajemnych powiązań. Trzeba by przeorganizować przedsiębiorstwa budowlane tak, by generalny wykonawca mógł pracować znakomicie, jak kiedyś PBHiL.

— Jak wygląda praca w tym pionie dziś, kiedy kryzys zawładnął krajem?

— Praca w sytuacji braku potencjału roboczego i materiałów zmusza do nietypowej roboty służby inwestorskiej. Ci ludzie muszą być równocześnie projektantami, zaopatrzeniowcami, koordynatorami działań przedsiębiorstw oprócz normalnych obowiązków inwestora. Bariera materiałowa w poważnym stopniu ogranicza wzrost zadań, a niewielka poprawa zaopatrzenia w materiały w skali kraju (kilkuprocentowa rocznie) stawia nas w trudnej sytuacji wobec 100 proc. wzrostu zadań w robotach budowlano-montażowych w każdym roku. Wykonawca żąda dziś od inwestora: materiałów, sprzętu, paliwa, farb itp.

— Ratunek dla kombinatu?

— Konsekwentna realizacja zamierzeń inwestycyjnych, co niestety zależy nie tylko od huty, ale i od stanu gospodarki w kraju.

— Czy możemy hutnikom powiedzieć, że pracować im się będzie łatwiej? A mieszkańcom miasta zapewnić, że łatwiej im się będzie oddychało i że wyziewy kombinatu niszczyć im zdrowia nie będą ani zabytków starego Krakowa, zabytków, które o łaskę już proszą.

— Tak. Ale wyraźna poprawa warunków pracy, jak i w ochronie środowiska, nastąpi po roku 1995. Oczywiście sukcesywnie realizowane przedsięwzięcia będą dawać częściową poprawę.

— Czego życzyłby pan swoim pracownikom z racji jubileuszu?

— Mniej kłopotów jakie rodzi codzienne zmaganie się z trudnościami, umiejętności dostrzeżenia w pracy przyjemności. Satysfakcji z niej a zarazem korzyści dla siebie i swoich rodzin a tym samym dla społeczeństwa.

— Dziękuję za rozmowę

JANINA DZIURO

W dniu jubileuszu

15 grudnia o godzinie 12 na uroczystej akademii z okazji 35-lecia służby inwestycyjnej KM HiL, zorganizowanej w Sali Koncertowej Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie, kierownictwo polityczno-administracyjne kombinatu spotkało się z pracownikami tego pionu.

O budowaniu kombinatu i dzielnicy Nowa Huta, o pomocy ZSRR i własnym wkładzie pracy — o dorobku służby inwestycyjnej KM HiL, o teraźniejszości i perspektywach kombinatu traktował referat wygłoszony przez dyrektora inwestycji — WINCENTEGO WAGĘ.

Tradycyjnie, jak to bywa przy takich okazjach, najlepszym w pracy wręczono odznaczenia: trzem pracownikom — złota, pięciu — srebrne odznaki „Za usługi dla ziemi krakowskiej”. Wręczono też 7 złotych i 12 srebrnych odznak „Zasłużony dla KM HiL”.

Do Złotej Księgi wpisani zostali: Czesław Chmiel i Stefan Rzydek. Poza tym kilkudziesięciu pracowników otrzymało dyplomy i nagrody rzeczowe. Kwiatami uhonorowano jednego z pierwszych dyrektorów naczelnych kombinatu — Bogdana Kołomyjskiego i najdłużej pełniącego funkcję dyrektora inwestycji — Zbigniewa Loretha.

W części artystycznej wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Ośrodka Kultury KM HiL a uświetnił ją Wojciech Siemion piękną recytacją wierszy o ziemi ojczystej.

(JdZ)

znamy. Nie jest to dziś tematem rozmowy. Natomiast zadaniem służby inwestycyjnej dziś jest przystąpienie do modernizacji huty, zwłaszcza koksowni, koksowni, aglomerowni i realizowanie inwestycji z zakresu ochrony środowiska.

Ważniejsze przedsięwzięcia to: przystąpienie do modernizacji wałcowni gorącej blach. Wymienione zostaną prawie wszystkie podstawowe urządzenia przy dążeniu do zachowania ciągłości ruchu produkcyjnego. Przedsięwzięcie to nie ma precedensu w historii hutnictwa. Program modernizacji wałcowni realizowany będzie w ciągu 8 lat. A koszty liczone w aktualnych cenach wynoszą — 37 mld zł.

W styczniu rozpoczynamy budowę baterii wielkokomorowej z suchym gaszeniem koksu. Inwestycja realizo-

no budowę nowej taśmy aglomeracyjnej o 320 m kw. powierzchni. Budowę Oddziału Przerobu Żużla Stalowniczego, budowę składowiska popiołów i szlamów, cegielni wykorzystującej pyły. Wymianę elektrofiltrów w siłowni wraz z budową nowego kominu. Zagospodarowanie strefy ochronnej wraz z rekultywacją terenu. Oprócz tych zasadniczych przedsięwzięć realizujemy szereg rozpoczętych już przedsięwzięć modernizacyjnych.

— Co należałoby zrobić, by zrealizować te zamierzenia w terminie i bez bólu?

— Warunkiem powodzenia jest rozwiązanie złożonych spraw dotyczących sposobu finansowania. Mimo że kombinat może liczyć na pomoc, którą zapewniły mu władze zwierzchnie, to jednak musimy się liczyć z tym, że gros

Jak pracuje radziecki konsulat?

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

sularnymi — z przeróżnymi sprawami. Obywatele radzieccy zgłaszają się do nas o pomoc w wyjeździe do innych krajów, z różnymi sprawami osobistymi, rodzinnymi itp. Dla nich nasz konsulat spełnia funkcję odpowiadającą polskiemu Urzędowi Stanu Cywilnego.

— Układ między naszymi krajami gwarantuje obywatelom bezwizowe przekraczanie granicy. Oznacza to, iż obywatelowi polskiemu, chcącemu wyjechać w odwiedziny do krewnych, czy przyjaciół w ZSRR wystarczy paszport i stosowne zaproszenie potwierdzone przez kompetentne władze radzieckie. Stąd też my nie wzywamy paszportów obywateli polskich udających się do ZSRR. Oprócz jednak tych uproszczeń obywatele polscy urodzeni bądź poprzednio żyjący na terenach dzisiejszego terytorium Kraju Rad zwracają się do nas z prośbą o załatwienie im różnorodnych spraw cywilnych czy administracyjnych w Związku Radzieckim.

— W dziedzinie czysto dyplomatycznej pomagamy i ułatwiamy wszelkie kontakty wynikające ze współpracy miast, województw, przedsiębiorstw, wzajemnych porozumień między współpracującymi ze sobą zakładami. To właśnie my pomagamy w załatwianiu i nawiązywaniu tych kontaktów z Wszystkimi Komitetami Obwodowymi KPZR, ministerstwami i władzami. Wspomagamy współpracę kulturalną, handlową między sąsiadującymi z sobą przez granicę województwami oraz

wiele inicjatyw i wzajemnie pożytecznych przedsięwzięć.

— Jesteśmy politycznymi przedstawicielami naszego kraju. Korzystając z licznych kontaktów z załogami zakładów pracy, środowiskami zawodowymi i organizacjami, wyjaśniamy politykę zagraniczną naszej partii, naszego kraju. Korzystamy w tej działalności z gościnności polskich środków masowego komunikowania — prasy, radia i TV. Dotyczy to zarówno publikatorów dużego zasięgu, jak i regionalnych czy środowiskowych, czego dowodem jest chociażby nasza rozmowa... Dużym wsparciem w tej działalności jest praca Biura Agencji Prasowej „Nowosti” w Krakowie. Przygotowuje ono i publikuje w różnych środkach masowego przekazu regionu działania naszego Konsulatu ponad 300 artykułów i setki informacji rocznie. To działanie polityczno-informacyjne pozwala unaocznnić polskim czytelnikom i słuchaczom, jak w ZSRR wielkie, strategiczne postanowienia naszej partii i rządu uzwętniają się w życiu obywateli Kraju Rad. Pozwala się dowiedzieć, jak oni żyją, jak pracują, jak wypoczywają.

— Nasz Konsulat prowadzi szeroką działalność kulturalną, rozpowszechniając liczne wydawnictwa i literaturę, udostępniając wielu zakładom pracy i organizacjom — głównie przy udziale TPPR — bogato wyposażoną filmołkę. Tych form krzewienia i rozpowszechniania zdobywcy

kultury i dorobku kulturalnego narodów radzieckich jest oczywiście dużo i są one bardzo różnorodne.

— Nasza partia i nasz rząd przywiązują do wszechstronnej współpracy z krajami socjalistycznymi wielką wagę. Wychodzimy bowiem z założenia, że tylko wszyscy razem działając i współpracując ściśle, możemy sprostać konkurencji z wysoko rozwiniętymi krajami Zachodnimi. Stąd takie zainteresowanie współpracą naukowo-techniczną, ekonomiczną i gospodarczą. Nie trzeba mieć złudzeń co do tego, iż kraje zachodnie podziela się z nami, z blokiem socjalistycznym, swoimi osiągnięciami i zdobyczami trwającej rewolucji naukowo-technicznej. W wysiłgu tym jesteśmy zdani na własne siły, a więc je jednoczymy, współpracujemy, wymieniając doświadczenia i osiągnięcia, wypracowujemy wspólnie nowe...

— Kończąc swą wypowiedź, czy raczej odpowiedź, na postawione pytanie dla czytelników „GNH” — pracowników najstarszego w Polsce przedsiębiorstwa i mieszkańców najmłodszej dzielnicy Krakowa, z uwagi na porę, w jakiej rozmawiamy, pozwólcie, że z upoważnienia ministra pełnomocnego, konsula Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie Georgija Aleksejewicza Rudowa w jego imieniu i wszystkich jego współpracowników złożę z okazji zbliżającego się Nowego Roku wszystkim Czytelnikom „Głosu” życzenia wszelkiej pomyślności, szczęścia i zadowolenia. Był to rok ich kolejnych sukcesów zawodowych i osobistych. By dzięki Międzynarodowemu odprężeniu, do którego Związek Radziecki i Kraje Wspólnoty Socjalistycznej dołoży wszelkich starań, rok przyszedł być rokiem spokojnej pracy i życia.

Notował (bar.)
(Wypowiedź autoryzowana)

Doradzałam: nie kupuj samochodu wyprodukowanego w Polsce. Jeżeli nie masz innej możliwości zdecyduj się na pojazd w kolorze pomarańczowo-ceglastym. Rdza jest wtedy mniej widoczna.

To było dwa lata temu. Próbowalam wtedy dowiedzieć się, dlaczego samochody rdzewieją. Kto jest winien — wytwórca blach, czy producent samochodów. Jak można się domyśleć, jednoznacznej odpowiedzi nie uzyskałam. Pięćdziesiąt odbijała się od HiL do FSO i z powrotem do kombinatu.

Dziś, jak przekonali mnie fachowcy jednej i drugiej strony, nie czas na kłótnie i wymianę ostrych, oskarżających pism. Dziś można mówić o współpracy. A tak naprawdę zaczęła się ona w przedwiośnie ubiegłego roku.

Bez kadzidla

Na tej pierwszej naradzie, w której uczestniczyli dyrektorzy techniczni HiL i FSO: mgr inż. Janusz Rożnowski i mgr inż. Jan Raczek oraz grupa przedstawicieli obydwu firm, nie obyło się bez powrotu do przeszłości. O wadach blach dostarczanych przez producenta mówiono otwarcie. Ale dyskusja nie ograniczyła się wyłącznie do podania tychże faktów. Wspólnie zastanawiano się, jakie należy podjąć działania, by gwarantowały one poprawę jakości blach. Oczywiście FSO przedstawiło swoje wymagania, a HiL — możliwości. Tak powstał plan współpracy na rok 84, a w fabryce i kombinacie powołano zespoły odpowiedzialne za jego realizację i bezpośredni kontakt: producent — odbiorca.

Nie jesteśmy jeszcze całym światem

— Bo na całym świecie — mówi inż. Janusz Leończak, kierownik Działu Technologicznego Obróbki Bezwiorowej w FSO — do transportu blachy używane są zamknięte wagony. No, coż chcielibyśmy do tego zmusić HiL, ale wiemy, że jest to niemożliwe.

Do FSO otwartymi wagonami pakuje z arkuszami blachy oraz kęgi owinięte w importowany papier i folię docierają częstokroć w fatalnym stanie. Pogniecione, opakowania uszkodzone, w kęgach skorodowane zwoje (pierwszy i ostatni). Aby uchronić drogocenną przesyłkę wykonano w FSO cztery prototypy palet do transportu kęgów. W HiL kęgi stawiane na stelażach smarowane są (powierzchnie zewnętrzne) środkiem antykorozyjnym, importowanym Myd lub krajowym Silwos. Pokrycie chroni zwoje przed wilgocią, stelaże przed bezpośrednim kontaktem z podłogą wagonu, najczęściej zanieczyszczonego miałem. A i przy rozładunku dzięki stelażom nie są niszczone krawędzie zwojów.

Próby wypadły pomyślnie. W drugim kwartale 85 r. dalszych 30 stelaży wyruszy w podróż na trasie: Kraków — Warszawa. Przy takiej liczbie palet wszystkie kęgi będą transportowane prawidłowo.

„Parszywa” blacha

To ta przeznaczona na dach fiata 125 p. Tak nazywana kiedyś przez pracowników FSO, gdy zamiast importowanej wprowadzono krajową, produkcję HiL. Było to 6 lat temu.

W FSO zmieniono technologię tłoczenia dachów, zmniejszając szerokość arkuszy blachy z 1650 mm do 1550 mm. Równocześnie w HiL przeprowadzono szereg usprawnień, które pozwoliły na wyprodukowanie blachy zgodnej z zamówieniem odbiorcy. Jednakże wadą opracowanej w kombinacie technologii — wyjaśnia mgr inż. Leopold Senkara, specjalista technolog z HiL — był niski uzysk blach. Wady powierzchni wynikały z koniecznej kooperacji z walcownią blach nr 1 (wytrawianie w kwasie siarkowym), gdyż w walcowni blach karoseryjnych nie był możliwy



przerób całego cyklu. Dopiero w roku bieżącym, dzięki dodatkowym przedsięwzięciom i po pozytywnych wynikach prób trawienia blach w kwasie solnym, całą produkcję przejęła walcownia karoseryjna. Dziś w fabryce o blasze na dach samochodu „fso-1500”

obniżenie zużycia blach na samochód wynosić będzie brutto o ok. 15 kg, zaś zmniejszenie ciężaru o ok. 10 kg.

Huta wykonała już i przekazała producentowi blachę o podwyższonej wytrzymałości z dodatkiem niobu, w siedmiu grubościach od 0,6 do 1,5 mm (do tej pory nikt takiej w Polsce nie produkował). W roku 1985 FSO wykona wytlózkę, a o ile próby eksploatacyjne, zderzeniowe próbnej partii samochodów wypadną pomyślnie, HiL uruchomi produkcję tychże blach. Zdobytte doświadczenia będą wykorzystywane, a o tym myśli się w FSO, przy produkcji nowego samochodu.

Jak pies do jeża

Dla poloneza, jak i „malucha” tłumiki wykonywane są z blachy importowanej, dla samochodu „fso-1500” — z krajowej, węglowej. Układ wydechowy dużego fiata jest nietrwały. Opracowano więc skład chemiczny stali, z chromem i aluminium. Blacha o podwyższonej odporności na korozję w wysokiej temperaturze, wyprodukowana w HiL spełnia oczekiwania FSO.

Korozja



...podobno samochody są już lepsze

w potrzasku?

Magdalena Rusek

już źle się nie mówi, może jedynie narzekać na niewystarczający jej przydział z Centrostali (zresztą dotyczy to wszystkich asortymentów).

Nadal jednak problemem są zapadające się dachy polonezów. Aby je wyeliminować FSO zaproponowało zmianę rodzaju blachy. Huta wykonała wytop. Na blasze o podwyższonej zawartości węgla i manganu prowadzi się w fabryce próby. Inż. J. Leończak uważa, że obrany kierunek jest dobry.

Odchudzanie poloneza

Skarżą się właściciele, że jest zbyt ciężki. A robiąc lżejszy — zawyrokowano w FSO — z tej samej ilości materiału można wykonać więcej sztuk. W fabryce, wspólnie z konstruktorem dokonano analiz i wytypowano w nadwoziu 55 części, które można odchudzić (o 0,1 do 0,3 mm), przy zachowaniu dotychczasowej wytrzymałości i bezpieczeństwa. Według wstępnych obliczeń

Badania dotychczas prowadzone, metodą Forda, żmudne i wyrwykowe przy tak wysokich wymaganiach odbiorcy nie miałyby racji bytu. Huta zakupiła więc specjalny aparat firmy Leco RC-112, który poza oceną poziomu zanieczyszczeń umożliwia także ocenę skuteczności techniki i środków do odłuszczenia blach. Również odbiorca będzie kontrolował przysyłaną blachę, w I kwartale 85 r. FSO otrzyma zamówiony aparat taki sam, jaki działa już w kombinacie.

Marzenie nie szanującej się firmy

Bo szanujące się stosują na elementy najbardziej narażone na korozję (np. błotniki, drzwi, progi) blachy pokrywane jednostronnie cynkiem metodą galwaniczną. Firmy te dają gwarancję na samochody do 6 lat. Aby FSO miało również taką możliwość, do produkcji nadwozi musi zastosować tego typu blachę.

W planach inwestycyjnych HiL na rok 1985 i lata następne nie figuruje zadanie budowy linii cynkowania elektrolitycznego. Kombinatu nie posiada również na takie przedsięwzięcia środków finansowych. FSO wystąpiło więc do Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego z wnioskiem o uruchomienie do 1990 r. w Polsce, najchętniej w HiL produkcji blachy galwanicznie jednostronnie cynkowanej.

Są zmiany

Moja druga wizyta w FSO znacznie różniła się od tej sprzed dwóch lat. Mniej słyszałam o tym, co blasze dolega, choć i o tym rozmawialiśmy. Chyba jest dobrze — powiedział inż. Leończak — skoro nasze reklamacje kształtują się poniżej 1 procenta. Nie stykamy się z drastycznymi zaniedbaniami, a gdy coś jest nie tak, momentalnie informujemy wytwórcę. A tam w HiL dany problem jest analizowany i jak najszybciej rozwiązywany.

Wysłuchałam opinii szefów współpracujących zespołów, którzy podkreślali, że za wszystkimi pociągnięciami stoi cały sztab ludzi, a ich spotkania nie ograniczają się tylko do narad raz w kwartale. Są to kontakty codzienne. Oglądałam plan współpracy na rok następny, który w dniu mojej wizyty został podpisany. Jednakże wciąż, mimo tych optymistycznych wieści, przypominałam o negatywnych ocenach właścicieli polskich samochodów.

Inż. Leończak zapewniał mnie, że samochody produkowane w FSO są znacznie lepsze (nie tylko ze względu na blachę), niż te sprzed dwóch lat, a inż. Adamek na dowód przypomniał tegoroczne kontrole odbiorców z Wielkiej Brytanii, po których fabryka uzyskała atest na eksport swoich samochodów.

Nie będąc właścicielką ani fiata, ani poloneza nie mogę dołączyć się do opinii moich rozmówców. Jedynie przekazać, co zostało zrobione, a co się planuje. Być może zaciekawie tych, którzy drogie pojazdy kupować będą za kilka lat, gdy prawie każdy szczegół zostanie przez producenta blach i odbiorcę dograny.

Fot. S. GAWLIŃSKI

Jak poinformował mnie szef Centralnego Laboratorium w FSO mgr inż. Bronisław Adamek, w takiej sytuacji trwałość układu wydechowego wzrasta dwu- trzykrotnie. Dlatego fabryka jest zainteresowana tłumikami z blachy OH4J. Producent tłumików Polmo-Brodnic tak, jak HiL — dodaje inż. Leończak — musi rozpracować proces technologiczny. Ale tam niestety do pomysłu kombinatu i FSO podchodzą jak pies do jeża.

Aby nie kwitły na czerwono

Wprowadzamy nowy proces gruntowania: katodowy — mówi inż. Adamek — zwiększa on odporność korozyjną samochodów prawie dwukrotnie. Jednakże, o czym już wcześniej powiedział mi inż. Senkara, proces ten wymaga szczególnej czystości blach, a głównie niskiej zawartości węgla powierzchniowego (max. 7 miligramów na m kw.).





Wojsko. Piękny to i wysocy szlachetny wybór służby Ojczyźnie w spełnieniu służebnej roli wobec narodu. To wielkie słowo nigdy nie spowszednieje. Wypowiadane odświętnie nabiera wszechogarniającego wymiaru. Od chwili odzyskania niepodległości od pierwszych dni istnienia i budowania naszej rzeczywistości. Jej wyzwoliciele pierwsi stanęli do usuwania wojennych zniszczeń, do wspólnego budowania zrębów odrodzonej Polski i współtworzenia naszej państwowości. Wspomnijmy Nie wszystkim jednak dane było usiąść przy wigilijnym stole w pamiętnym 1945 r.

To już niespełna 40 lat od historycznego zwycięstwa. I dzisiaj także, w odległych nieco czasach od tej historycznej daty, na miarę dni spokojnych acz trudnych, nie wszyscy u progu nowego 1985 roku dzielić będą nasze powszednie, rodzinne i narodowe troski. Doniosłość tego faktu doceniamy wówczas, gdy w chwili refleksji i zadumy o naszej wspólnej, trudnej drodze dostrzegamy, że żołnierz zawsze w pierwszej kolejności musi doskonalić swe mistrzostwo bojowe by zagwarantować Ojczyźnie z tak ogromnym trudem i ofiarnością wywalczoną wolność. Pierwsze i kolejne

wśród najbliższych kolegów i koleżanek, wśród spraw ważnych i blachostek z długą modną wówczas czupryną, zastanawiali się jak to faktycznie będzie. A później wręczono im bilet do wojska z kartą powołania (bo tak od lat nazywa się to oficjalne pismo, mimo że nosi inną nazwę).

Powołanie — to przecież nie innego, jak uznanie młodego człowieka zdolnym do wykonania ważnej, odpowiedzialnej funkcji obrońcy Ojczyzny — żołnierza. Znał już dobrze pierwsze litery żołnierskiego abecadła, potrafił strzelać, obsługiwać sprzęt bojowy, obcować w żołnierskiej rodzinie. W grudniu złożyli uroczystą przysięgę. Teraz, kiedy znacznie wydłużył się im krok defiladowy, wyprostowała się sylwetka, kiedy po raz pierwszy powierzono im samodzielne zadania, rozpoczynają kolejny, ważny etap edukacji. Nikt nie rodzi się żołnierzem — te słowa jak echo wydarzeń gdzieś z głębi

jak w naszych pragnieniach. Od 1945 r. na świecie wybuchło ponad sto wojen i konfliktów o różnym natężeniu. Średnio co pięć miesięcy wybuchła nowa wojna, która może wywołać światowy konflikt. Minęło wiele lat. Ilu ludzi zginęło? Ile krwi, łez, bólu i pożogi przemieszczało się przez świat? Ale też miliony ludzi zrozumiało, że ich ojczyzną jest cała ziemia, że pokój dla wszystkich jest dobrem najcenniejszym. Myślę, że jesteśmy świadkami rodzenia się ogólnoświatowej świadomości — konieczności utrzymania pokoju. Świadczy o tym ożywione działania polityków i dyplomatów, uczonych, wszystkich ludzi dobrej woli... Ale dopóki historyczny proces budowy światowego odprężenia nie zostanie zakończony, nikt nie zwolni nas z obowiązku pozostawiania w stałej gotowości do obrony ojczyzny. Tak też dokonując wierności przysiędze wypowiadanej wobec swych ojców i braci, wobec starych współtowarzyszy broni

rzucił czy to na wojenne szlaki czy na poligonowe bezdroża, czy też na piaski synajskiej pustyni — dochowali żołnierskiej przysięgi. Żołnierski patriotyzm domaga się udokumentowania słów i czynów w codziennej i conocej bezustannej służbie, pełnej wysiłku, trudu, poświęcenia. Niejednemu spośród nowych najmłodszych kolegów przypadnie stanąć na posterunku kiedy inni przy świątecznym stole zasiadają do wspólnej wieczerzy. To trudne i zaszczytne zadanie po to, by inni czuli się bezpieczni...

Pomyślano o wielu świątecznych atrakcjach i przyjemnościach dla żołnierzy (i rodzin), które podczas świąt przybędą do koszar. Tradycyjnie już żołnierzy na posterunkach odwiedzą przedstawiciele politycznych i administracyjnych władz regionu, dowódcy i przełożeni. Będą koncertowały amatorskie zespoły estradowe, zaprezentowana będzie amatorska twór-

W świątecznym nastroju

Adam Cichosz

lata władzy ludowej znaczone były odbudową i budową, ale także i walką z siłami reakcyjnego, podziemia usiłującego przywrócić w Polsce rządy obszarnictwa i burżuazji. Dziś rzetelne budowanie idei porozumienia narodowego jak w zwierniciele historii tworzy naszą wspólną rzecz z jej najszlachetniejszym wymiarem pracy, służby, spokoju i rzeczowego dialogu.

Cóż, jak w każdej polskiej rodzinie, tak też i w rodzinie spadochroniarzy okres świąteczny sprzyja historycznej refleksji i w tym najwzajemniejszym, żołnierskim przemysleniu o wzorowej służbie i dobrej zabawie w wolnym czasie. Pełnią tu swój zaszczytny obowiązek młodzi chłopcy ze stolicy kraju, z Mazowsza, z lubelskich i kieleckich wiosek. Niektórzy jeszcze nie tak dawno

wypływają młodym. Ale żołnierzem być trzeba. Trzeba, wszak świat nie jest spokojny

i weteranów, którzy zdrowie i krew przelewali za Polskę. I gdziekolwiek żołnierski los ich

czegoś żołnierska. Wszystko to dlatego, by w koszarach było świątecznie i rodzinnie.



Wojciech Siemion:

Kocham cię Nowa Huto

W ubiegłym tygodniu odwiedził Nową Hutę Wojciech Siemion. Przedstawił program „Mironczarnia”, czyli opowieści o Mironie Białoszewskim i teksty niedawno zmarłego poety. Wojciech Siemion zgodził się na rozmowę ze mną.

— Która to już wizyta w naszej dzielnicy?

— Nie mam pojęcia, trudno byłoby policzyć. Jeśli jednak chodzi o ten nowy gmach, w którym się znajdujemy (rozprawiliśmy w Nowohuckim Centrum Kultury — J. K.) to odwiedzałem go po raz trzeci. Z Nową Hutą jestem związany od bardzo, bardzo wielu lat. Po raz pierwszy byłem tutaj w czasie gdy „królowały” słynne brygady Służby Polsce. Nie wiem czy mogę tak powiedzieć, ale uważam Nową Hutę za swoją. Prezentowałem u Was dużo swoich programów, a właściwie rozważań teatralnych i zawsze znajdowałem bardzo wiernych słuchaczy. Na początku było to w jakimś baraku, potem w Empiku, w Domu Kultury HIL, w Hali Garaży. Tym razem jestem tuż przed nadchodzącymi świątami w NCK.

— Rzeczywiście Boże Narodzenie niedługo, czy mógłbym więc z tej okazji poprosić pana o „coś” specjalnego, świątecznego z tej okazji dla czytelników „Głosu”?

— Często w okresie świąt wykonujemy mnóstwo gestów, zapominając

jednocześnie co one znaczą. Wyciągamy rękę, składamy życzenia. Ja chciałbym aby te nasze życzenia nie były tylko takim pustym gestem. Przecież wyciągnięcie ręki w dziejach ludzkości znaczyło bardzo wiele. Rękę wyciągaliśmy zawsze do ewentualnego, naszego przyjaciela. Człowiek nie odrzucił drugiej dłoni, ale chciał ją przyjąć. Ba! W nasze myślenie wrosły także — wspólny stół, o którym często wspominamy, wspólne nawiedzanie się, goszczenie. Często idąc ulicą, mijamy drugiego człowieka, nie podejrzewając, że może kryć się w nim bliski przyjaciel. W dzisiejszej trudnej sytuacji częściej traktujemy drugiego człowieka jako potencjalnego wroga.

I oto nagle okazuje się, że spadnie śnieg (oby), stanie się czysto, biało. Bardzo chciałbym, żeby u nas wszystko było takie czyste i białe. Rozpocznijmy wędrówkę po naszym człowieczeństwie. Marzę o tym, abyśmy wszyscy popatrzyli na tę pierwszą, mrugającą gwiazdkę jak na znak nadziei na lepsze.

— Wybiegamy w przyszłość, a

więc zapytam — jaki będzie przyszły rok?

— Piątka to chyba dobra cyfra, jak mówią dzieci (były z nami dwie małe dziewczynki — J. K.) ważne, że nie parzysta. Wprawdzie oba brzuski ósemki musimy znowu nakarmić (dobuziska te brzuchy ósemkowe, jeśli i jeść by chciały), ale za to ta piątka to konieczność łagodniejszego patrzenia na świat.

— Proszę sobie wyobrazić, że ktoś zabiera się do pisania encyklopedii i chce w niej umieścić hasło „Wojciech Siemion”. Zwraca się z tym do pana. Co napisalby pan w miejscu, przeznaczonym na takie hasło?

— Wojciech Siemion — aktor, który traktuje życie jako najpiękniejszą swoją pasję. Ma wielu wrogów, ale ma jeszcze więcej przyjaciół. Ma nadzieję, że tych przyjaciół będzie coraz więcej.

— ?

— To wszystko, koniec.

— Co robi pan w tej chwili, jakie plany na najbliższą przyszłość?

— Jeżeli chodzi o scenę teatralną to pracuję obecnie raczej niewiele. Zajmuję się bardzo intensywnie rozmyślaniami na temat repertuaru Teatru Starej Prochowni. Myślę, że w styczniu będzie kolejną premierą. Będą to „Pamiętniki Władysława Broniewskiego” z lat wojny 1919—1920, w których

wystąpi Adam Ferency. Ja chcę zrobić nową wersję „Duszycki” Tadeusza Różewicza. W większym zespole pracujemy nad „Kamasutrą”. Nie wiem jednak czy ujrzy ona światło dzienne, bynajmniej nie ze względu na jakiegoś ograniczenia zewnętrzne, ale mamy problem podstawowy, wewnętrzny. Nie wiemy czy uda się nam przetłumaczyć wszystkie te przepisy miłosne na jakikolwiek język teatralny. Czy będzie to strawne, ba czy będzie jeszcze zabawne, dowcipne?

— Czy mógłbym prosić w imieniu czytelników o ulubiony obecnie przez pana fragment poezji lub prozy, coś co można by położyć na świątecznym stole?

— Będzie to koleda Jana Kochanowskiego, a właściwie pieśń na Nowy Rok. Tobie bądź chwala, Panie wsze-go

świata,
Ześ nam doczekać dat nowego lata,
Spraw abyśmy się sami odnowili,
Grzech porzucwszy, w niewinności żyli.

Użyjcie pokoju nam i świętej zgody,
Niech się nas boja pogańskie narody,
A Ty nas nie chciej odstępować Panie,
I owszem racz nam błogosławić...

— Dziękuję bardzo.

JACEK KRAJ

1985
NIE MA DOBRZE ŚWIECI...
Wojciech Siemion

Liczba nieudanych małżeństw ciągle rośnie, świadczy o tym chociażby liczba rozwodów. Pesymiści twierdzą nawet, że każde małżeństwo, które powstaje, jest już z góry skazane na niepowodzenie, chyba że przełamie zwycięsko trudności w przyszłości je czekające. Czy jednak zawsze ostatecznym rozwiązaniem musi być rozpad rodziny?

Psycholog doktor **MAŁGORZATA ROGÓŻ**, adiunkt w Zakładzie Psychologii Klinicznej, jest współautorką interesującego cyklu spotkań odbywających się w Nowohuckim Centrum Kultury pod szyldem „Miłość, małżeństwo, rodzina”.

— Polem pani zainteresowań jest rodzina...

...której nowe rozumienie wkroczyło do naszej, polskiej psychologii niedawno. Nowe, tzw. systemowe ujęcie rodziny, czyli postrzeganie każdego jej elementu w pewnym określonym układzie jakim jest rodzina.

Bo najwcześniej dla psychologii odkryto matkę. Potem dostrzeżono rolę ojca, a w tej chwili dominuje odbieranie sytuacji dziecka na tle rodziny. Dotychczas prowadząc terapię skupialiśmy się na jednostce — dzisiaj chcąc pomóc jednostce, psycholog musi poznać otoczenie, w którym ona żyje. W naszym kraju nadal jest zbyt mało psychologów zajmujących się terapią rodzinną, za mało publikacji ukazuje się na ten temat. Na zachodzie, w krajach anglosaskich, zainteresowanie ro-

— Czyli ważnym okresem dla przyszłych małżonków jest czas narzeczeństwa?

— Chciałabym zacząć od momentu, który można nazwać ostrym objawem zakochania, charakterystycznym dla pierwszej miłości. Jest to wewnętrzny stan — nastawienie na to, by znaleźć obiekt uczuć (bo np. wszyscy koledzy mają już dziewczyny, a ja jeszcze nie). Bywa tak, że to oślepienie miłością sprzyja pomijaniu cech partnera, bowiem najważniejsza jest potrzeba oddania kogoś uczuciem. Wydaje się, że większe prawdopodobieństwo zakochania się taką „ślepą” miłością grozi tym, którzy w rodzinie macierzystej odczuwali niedosyt uczuciowy. Wiąże się z tym kolejne niebezpieczeństwo tzw.

podział ról. I jeżeli współmałżonkowie dostrzegą to zadanie i zrezygnują z niektórych swoich przywilejów, wtedy kryzys prowadzi do rozwoju związku. Inna sytuacja: wiele kobiet nie chce urodzić dziecka z tego powodu, by nie stracić atrakcyjności w oczach męża. I jeżeli w tym tak bardzo czułości męża wymagającym okresie — oczekiwania potomka mającej potrzeby nie spełni, to taka sytuacja nie sprzyja integracji rodziny. Młodzi ludzie nie mają zwykle poczucia dynamiki czasu, wyobrażają sobie, że pewne sytuacje trwać będą przez cały czas. Trzeba sobie uświadomić, że ciąża, wychowanie dziecka nie zajmuje całego życia i pewne poświęcenia w perspektywie czasu się opłacają. Jestem za tym, by każdą nową sytuację traktować jako kwestię do wspólnego rozwiązania przez małżonków.

— Zawierając małżeństwo kobieta i mężczyzna przyjmują na siebie nowe role: współmałżonków, a później rodziców. Mówi się powszechnie o odchodzeniu od tradycyjnego podziału ról...

— I jest to chyba plus naszej epoki — ta wielość modeli małżeńskich. Epoka ta dała przecież dziecku ojca, bo w tradycyjnej rodzinie ojciec rodzinę

— Dobrze więc, gdy czujemy taką potrzebę, by swoje oczekiwania wobec partnera wykrzyczeć?

— Jestem zdania, że małżeństwo, które nie potrafi się porządnie pokłócić, nie potrafi się darzyć miłością. A nie wyrażanie uczuć tzw. negatywnych — gniewu czy agresji nie popłaca, gdyż te kumulowane zwykle nieoczekiwanie wybuchają. Nasza kultura hamuje wyrażanie naturalnej złości już od najmłodszych lat i niektóre małżeństwa również nie klócą się, bo tak nie wypada. A rozgoryczenie narasta. Informujemy więc partnera o swoich potrzebach, bo wtedy dajemy mu szansę na ich dostrzeżenie. Np. ważnym objawem miłości jest dla kobiety kwiatek, a zagoniony mąż nawet o tym nie myśli. I tu zamiast dręczyć się sytuacją, należy mu napomknąć, że bardzo się lubi kwiaty. Często nie wyrażamy swoich potrzeb w obawie przed ich odrzuceniem przez partnera. A po przyjściu do psychologa okazuje się, że partner chętnie życzenia te spełniłby. Ważna jest również forma, w jakiej podawany jest komunikat. A więc nie należy krzyczeć, oskarżać partnera, a przemawiać raczej przez pryzmat własnych uczuć. Często w sytuacjach rodzinnych rodzice krzyczą na dorastające dzieci za to, że np. późno wracają do domu zamiast dać dziecku odczuć, że wynika to z troski o niego. W takiej sytuacji, gdy strony porozumienia kategorycznie nie odrzucają, jako mediator wkracza terapeuta. Przyczyną blokady komunikacyjnej znowu może być zły model wyniesiony z domu czy fałszywy obraz narzeczeństwa.

— Młodzi zwykle marzą o dogłonnej miłości. Jak więc nie zgubić tej miłości w codziennym życiu?

— Chcę to pytanie przeformułować. Chcę mówić nie tyle o miłości, ile o wzajemnej więzi między ludźmi. W długo trwającym związku uczucia weale nie muszą ginać. Na każdym etapie małżeństwa jest jak najbardziej możliwa więź erotyczna i seksualna, a przy pielęgnujących swoją miłość partnerach może to być ciągle na nowo odkrywana fascynacja drugą osobą, w której widzimy najpierw gorącego kołchozika, później dojrzałego mężczyznę, wspaniałego partnera życiowego. Niezależnie od tych uczuć z czasem dołączą inne, które możliwe są tylko w rodzinie: poczucie bezpieczeństwa, wzajemny szacunek, radość z dobrego wychowania dzieci. Tego zwykle na co dzień się nie dostrzega. Ale w każdym związku naturalne jest, że co jakiś czas, szczególnie gdy sytuacja staje się krytyczna, pytamy: dlaczego jesteśmy razem, co nas łączy, czy dalsze wspólne życie ma sens?

— Gdy odpowiedź na te pytania jest negatywna, dochodzi zwykle do rozwodu...

— Jednak nie zawsze, bo partnerzy często wolą trwać w niedobrym dla nich związku niż żyć samotnie. A wiele razy mają przed sobą jeszcze drugie tyle lat życia. I wtedy jeżeli związek nie rzywa, to powinni się zastanowić, czy dobrze obliczyli swoje siły na czekające ich lata? Nie jestem za tym, by każdy związek utrzymywać na siłę, nie zawsze zgadzam się na tłumaczenie, że „to dla dobra dzieci”. Bo dziecko bardzo szybko wyczuwa fałsz. Nie należy jednak rzywać więzów małżeńskich zbyt pochopnie, bez przeanalizowania wszelkich za i przeciw. Bo tylko w dojrzałej penetracji wzajemnych uczuć może się okazać, że są takie, których dotychczas nie braliśmy pod uwagę.

— Czy terapia rodzinna cieszy się w naszym kraju powodzeniem?

— Dla wielu ludzi temat jest zupełnie nowy, bo najczęściej pójście do psychologa jest ostatecznością, sprawą wstydliwą, w przeciwieństwie np. do społeczeństwa amerykańskiego, gdzie żadna rodzinna decyzja nie zostaje podjęta bez konsultacji z psychoanalitykiem. W naszym społeczeństwie ciągle istnieje obawa przed diagnozowaniem, bo psychologia kojarzy się najczęściej z psychiatrią. Oczywiście psycholog może tylko pomóc w rozwiązywaniu problemów przez uświadomienie przyczyn niepowodzeń i otworzyć oczy ludziom, by spojrzeli na własne problemy z zewnątrz, ale nie może ich rozwiązać za nich. Może jedynie ukazać problem z wielu stron.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
KRYSTYNA KRASKA



dzina datuje się od lat sześćdziesiątych, które były takim „złotym wiekiem” rodziny. I nasz cykl ma właśnie na celu ukazanie zainteresowanym możliwości wyjścia z dramatycznych życiowych sytuacji związanych z funkcjonowaniem rodziny.

W rodzinie ważny jest układ, czyli para małżeńska, i role, w jakich te osoby występują. Jakkolwiek by spojrzeć rodzina jest najbliższym środowiskiem człowieka i większość życia spędzamy jednak w rodzinie. Najpierw w tej, której się urodziliśmy — psycholodzy nazywają ją rodziną macierzystą, potem w rodzinie, którą założyliśmy sami. W tej pierwszej, dziecko właściwie nie ma możliwości wyboru. Natomiast nowa, nasza rodzina jest tą, do której dobieramy sobie partnera sami. A właśnie układ między matką a ojcem w rodzinie macierzystej, często ku zdziwieniu osoby w niej wychowanej i negujący go (bo np. ojciec był tu lekceważony przez matkę), zostaje powielony w zakładanej przez nią rodzinie. Dzieje się tak dlatego, że właśnie z domu rodzicielskiego wynosimy pierwszy wzór zachowań i oczekiwań w stosunku do otoczenia.

— Na jakiej więc zasadzie powinni się dobierać przyszli partnerzy, marząc o szczęśliwym związku?

— Nie bardzo widzę możliwość odpowiedzi na to pytanie. Moim zdaniem nie jest ważne to, w co osoby są wyposażone, ale to, co jest między nimi. Mając np. do dyspozycji charakterystykę osób zgłaszających się do biura matrymonialnych nie podjąłabym się nigdy kojarzenia małżeństw na tej zasadzie cech przyciągających, czy odpychających. Ważne dla mnie jest to bowiem, jaki ci ludzie mają model partnera i jacy są w swoich oczekiwaniach: żądający czy skłonni dawać.

Porozumienie mogą warunkować wspólne zainteresowania, pasje i to, że ci młodzi chcą stworzyć dom, mając równocześnie świadomość zadań, jakie na nich czekają. Podstawowe oczekiwania partnerów w stosunku do małżeństwa powinny ujawnić się w rozmowach przed ślubem.

ŚLUB i co dalej?

Rozmowa z dr **MAŁGORZATĄ ROGÓŻ**, adiunktem
w Zakładzie Psychologii Klinicznej UJ

przenoszenia oczekiwań. Często dziewczyna nie mająca oparcia w ojcu poszukuje w swoim partnerze uczuć ojcowskich. By ustrzec się przed rozczarowaniem do partnera w małżeństwie, narzeczeństwo powinno być jak najbliższe rzeczywistości, sprawdzając się w różnych sytuacjach i stwarzając możliwość dobrego poznania partnera. Bo spotyka się narzeczeństwa — jak ja je nazywam — zafalszowane, znające się tylko w „wydaniu ekstra”, z okazji wyjścia do kawiarni czy wspólnych znajomych. Albo spojrzmy na inną parę naręczonych: chłopak nie przepada za poezją, uwielbia ją jego narzeczona. I co robi mężczyzna? Oczywiście chce zyskać aprobatę ukochanej przedstawia się jako miłośnik poezji. Natomiast po ślubie natychmiast odrzuca narzuconą sobie rolę. I wtedy przychodzi rozczarowanie. Jeżeli poezję jeszcze wybaczyć można — trudniej wybaczyć rzeczy poważniejsze. Albo ukrywanie przed partnerem, że nie ucieka się od alkoholu (bo młodzi często wyobrażają sobie, że sama miłość wyleczy ich z nałogu). I wtedy małżeństwo będzie kontraktem fałszywym. Jestem więc za tym, by okres „chodzenia ze sobą” nie był zbyt krótki.

— Potem następuje ślub i mąż. Trzeba skonfrontować z rzeczywistością. Wtedy w wydawałoby się świetnym dobranym związku pojawiają się pierwsze pęknięcia i pierwszy kryzys małżeński...

— ...którego nadejście zależy od tego właśnie, jakie było narzeczeństwo. I większość rodzin kryzys taki przechodzi mniej lub bardziej boleśnie, wychodząc z niego zwycięsko bądź nie, bardziej lub mniej go ujawniając na zewnątrz, gdyż ciągle jeszcze kryzys małżeński wiąże się z opinią czegoś złego, co trzeba przed sobą ukrywać. Uważa się, że rodzina powinna to czy tamto. A tam, gdzie pojawia się słowo „powinno”, należy się przyjrzyć zjawisku ze zdwojoną uwagą...

Kryzys przychodzi zwykle wtedy, gdy przed rodziną staje nowe zadanie, nowa sytuacja. Mogą nią być narodzenie dziecka, proces jego wychowania, realizacja ambicji zawodowych partnerów czy wreszcie odejście dzieci z domu. Urodziny dziecka — z jednej strony radość, z drugiej pytanie, czego nowa sytuacja będzie od nas wymagać? I okazuje się, że diada małżeńska doskonale dotychczas zgrana musi znaleźć miejsce na nowe uczucia i inny

utrzymywał, a nie zajmował się wychowaniem potomstwa. Dzisiaj często zdarza się tak, że ojciec przyjmuje na siebie tradycyjną rolę matki. Natomiast nie bardzo wiadomo, kto ma podjąć jego rolę. Zresztą mężczyzna w naszym kraju uchodzi już sfrustrowany w związek małżeński, nie będąc w stanie zapewnić rodzinie mieszkania, a często i jej utrzymać. Czasami roli mężczyzny podejmuje się kobieta. Być może jest to dobre dla niej czy męża, ale jaki ma to skutek dla wychowania dziecka i kształtowania jego wzorców i oczekiwań na przyszłość? Nie, nie jestem za tym, by stworzyć sztywny gorset ról, ale by w bogactwie sytuacji życiowych współmałżonkowie wybrali te zadania w których czują się najlepiej. Trudno preferować jakiś określony model, ale czy zupełna przemiana ról nie doprowadzi w przyszłości do „uwładu” mężczyzny? Jakże to będzie miało skutki społeczne? Psycholodzy zachodni są zdania, że lepiej, gdy głową rodziny jest ojciec. Nie tyranem, ale kimś, kto ma decydujący głos w sprawach rodziny. Matka ma pełnić funkcję opiekunczą i emocjonalną. Zdecydowana przewaga jednego z partnerów z pominięciem drugiego również prowadzi do pęknięć w związku dwojga ludzi.

— Jak można wylapać symptomy „psucia” się czegoś w rodzinie?

— Jednym z uchwytnych tego objawów jest przerwanie wzajemnej komunikacji między partnerami, wystąpienie tzw. bloku komunikacyjnego. Sygnalizują to następujące sytuacje: mówi jedna osoba — druga nie reaguje, jedna osoba mówi za całą rodzinę nie dopuszczając do głosu współmałżonka, przeżywanie czegoś innego, mówienie czegoś innego z obawy przed odrzuceniem. Może towarzyszyć temu uczucie, że nie warto mówić, bo to i tak niczego nie zmieni. Nie ma sytuacji, gdy mówi się wprost, a są awantury do niczego nie prowadzące. Dobrze jest, gdy powstanie sytuacja, gdy przy zupełnie różnym spojrzeniu na dany problem jedna osoba mówi, a druga słucha, potem druga mówi — pierwsza słucha. Wtedy nawet rozmowa o rozwodzie ma szansę na racjonalne rozwiązanie, bo nie zagubią się w tym wszystkim dzieci. A terapeuta może te zatknięte kanały komunikacji w rodzinie pomóc „udrożnić”.

Ręce Sławka Polkowskiego. Irena, żona Sławka wyciąga z szafy artykuły sprzed lat. Ukazały się w prasie sportowej. Sławek wszak przez wiele lat dbał o zdrowie sportowców. W jednym z nich nazwano go nawet „Harrisem rodem z Łomży”.

Sławek nie jest już masażystą w żadnym ze sportowych klubów. Zdobywa sławę. Jego ręce, ręce, które przyniosły ulgę w cierpieniu i lecza, ściągając do Gabinetu Masażu Leczniczego w os. Dywizjonu 303 nr 51, otwartego we wrześniu 1982 r., setki chorych z całej Polski. Chorych z dolegliwościami kręgosłupa. Wożą tu rodzice dzieci z urazami poporodowymi. Gabinet czynny jest od godziny 17.00. Ale kolejka chorych ustawia się dużo, dużo wcześniej.

Młody, przystojny. W 1974 r. ukończył Studium Masażu Leczniczego w Krakowie, jedynej tego typu szkole w Polsce. Jest to zawód zastrzeżony dla ludzi z wadą wzroku. Pracował w klubie sportowym „Wisła” w sekcji koszykówki męskiej. Jednocześnie był masażystą reprezentacji Polski w Polskim Związku Koszykówki.

PASJA

— W roku 1975 odwiedził Kraków Szwajcar polskiego pochodzenia, który przez kilka lat studiował wiedzę medyczną wschodu w Japonii. Kierownictwo klubu „GTS Wisła” zaprosiło go. Odbił się pokaz akupresury — masażu punktowego dla służby zdrowia tego klubu. Pan ten pożytył mi jedną z japońskich książek traktującą o tym sposobie leczenia, wydaną w języku angielskim. Trzeba ją było przetłumaczyć. Rok studiowałem tę książkę z kolegą. To było moje pierwsze zetknięcie z akupresurą — opowiada Sławek — lat temu dziewięć. W języku polskim literatury na ten temat nie było. Zwoziłem fachowe książki z Zachodu. Dawatek do tłumaczenia.

— Z polską reprezentacją wyjechałem w 1976 r. do Hamilton w Kanadzie na przedolimpijski turniej koszykówki. Poznałem mieszkającego tam Polaka. Skontaktowałem się z fizjoterapeutą kanadyjskim, który robił takie rzeczy z kręgosłupami!

Zwoził książki, zdobywał wiedzę potrzebną w tym zawodzie.

— Z prawdziwą pasją rozwijał swoje zainteresowania — mówi Irena. Przez pierwsze dwa lata pochłaniał wiedzę. Dnia nie starczyło, uczył się nocami. A nie było to proste: literaturę fachową trzeba było tłumaczyć i nagrywać na magnetofon. Pokażę pani coś co musiał opanować. Rozkłada na podłodze wielkość plakatu, plansze z zaznaczonymi na ciele człowieka punktami, z rozpisaną w ten sposób metodą leczenia akupresurą. Plansze trzeba było zrobić z małych rysunków.

— Akupresura — wyjaśnia Sławek — jest jednym ze wschodnich sposobów leczenia. U człowieka są dwie siły: yin i yang. Muszą się równoważyć. W przypadku przewagi którejś z tych sił występuje proces chorobowy. Leczenie akupresurą polega na uciskaniu punktów palcem, czasami dłonią, z różną siłą, w zależności od tego, który punkt uciskamy i na jaką część ciała lub narząd oddziaływujemy. W ten sposób doprowadza się do równowagi tych sił. Chciałem połączyć kręgosłup z akupresurą i zastosować w leczeniu. I zastosowałem. Połączenie obu metod jest skuteczne przy bólach głowy, migrenach, przy zapaleniu nerwu kulszowego i splotu barkowego. To była pasja. Nie przypuszczałem, że stanie się źródłem mojego zarabiania na życie.

noe pod drzwiami czekał ludzkie. Tak wyklął się pomysł gabinetu — wtrąca Irena.

GABINET NADZIEI

Niedaleko mieszkania Polkowskich, w tym samym osiedlu, gabinet. Sławek wydeptał już ścieżkę do niego. Ciasny przedpokój nie pomieścił chorych. Stoją w korytarzu. Kobiety rozdają uśmiechy Sławkowi, mnie nimi nie darząc. Cóż poza kolejnością przeszedł przez drzwi, za progiem których ból masażu, ale ulga w cierpieniu. Za którymi nadzieją, że uda się żyć bez inwalidzkiego wózka.

Biel gabinetu, leżanka do masażu, drabinka do ćwiczeń, krzesła. Wieszak i mały stolik. Tu leżą ręce, silne, dokładne, świadome ręce Sławka. Sprawiają ból. Kobieta w średnim wieku, jest tu dziś po raz czwarty. Jeszcze jeden zabieg. Zgadza się bym przy nim była obecna. Pracuje tu i pacjent i masażysta.

— Podkurczyć nogi. Na brzuch proszę. Rękę na kark, tę drugą na plecy — wydaje dyspozycje masażysta.

— O Jezu, słyszę. Słyszę również chrobot przesuwających się prawdopodobnie kręgow.

masaż z Tarnowa, z całej Polski zresztą. Nie ma co miast wyliczać. Mielimy tu Murzyńską, Szewską, zakonnicę, księżkę, milicjantów. Przychodzą i lekarze.

PACJENTKI

Otoczyły mnie. Jedną z nich dość rzeczowo podeszła do kwestii pisania o gabinecie masażu w jakiegokolwiek gazecie — reklama tu zbyt cenna. Gdy inni się zwiedzą, trudno mi się będzie, jednej z pierwszych pacjentek, dostać do pana Sławka. Inne były mniej zaborcze. Mówiły o dolegliwościach i uzdrowieniach. Tę postrzyknęło w szyję, inna choruje na kręgosłup, ta ma migreny. Ktoś mówi nawet o sercu. Nie, chorób serca nie leczy się tutaj — leczono mi nerwicę serca, aż wreszcie kardiolog, nie radząc sobie z chorobą, zapytał czy leczę kręgosłup. Masaże w przychodni, lampy. Pomogło, ale nie na długo. Nie mogłam oddychać. Tu po pierwszym masażu poczułam ulgę.

— Ja też kręgosłup tu leczę. Duże zmiany, usztywnienie, duża ulga po pierwszych zabiegach.

W każdy poniedziałek jest

najważniejszą i chyba przykrą. Sławek nie chce o tym mówić. Może pani nie pisać. Ale powiem. Mąż kieruje prośbę do kierownika Ośrodka Sportu i Rekreacji HiL, że nie może wyjechać, bo widzi coraz gorzej. Przedstawia zaświadczenia lekarskie — utrata wzroku do całkowitego zaniku. Otrzymuje odpowiedź: albo pracujesz, albo się zwalniasz. Jest to straszne, moim zdaniem. Niech pani idzie do jakiegokolwiek lekarza i zapyta, czy ci, którzy przyszli po nim, są mu równi? Paskudna rzecz.

Slepny człowiek i mieszkanie ze ślepą kuchnią. Ale dyrektor kontuzji nabawił się na nartach. Sławek pomógł. Znalazło się i mieszkanie z widną kuchnią.

Kierownikiem gabinetu lekarskiego w „Hutniku” był swego czasu pan Jurek Zajac. Na szczęście on. Zainteresował się Sławkiem. Postanowił pomagać chorym. Nie była to pierwsza propozycja. Mielimy takiego kolegę Marka. Lekarz z dwoma specjalizacjami, z którym Sławek myślał o założeniu gabinetu. Nie wyszło wtedy Sławkowi z Markiem. Marek mówił: nie napracuje-

RĘCE, KTÓRE KOJĄ BÓL I LECZĄ

Janina Dziuro

— Wracając jednak do „Hutnika” naprawdę pomagałem chorym bezinteresownie. Zmienił kierownika klubu. Ludzie przychodzili nadal. Pokątne liczenie zmieniło się w oficjalne oskarżenia. Oskarżono mnie nawet o to, że z mojego powodu jakieś deski zginęły. W 1982 r. zabroniono mi przyjmowania chorych. Ale to nie powód mojego odejścia z tego klubu. Ożeniłem się. Dwojka dzieci. Prosiłem by zwolniono mnie z

— Na krześle teraz proszę. Teraz masaż szyi będzie. Trzeba uważać. Na kark ręce proszę. Głowa luzno. Jeszcze raz. Wstać proszę.

Pani ćwiczy jeszcze na drabince. Wychodzi uśmiechnięta. Sławek odpytuje czy aby w kolejce na zabieg nie oczekują rodzice z dzieckiem. Są ale nie ci z Bytomia.

Marta ma może roczek i u raz splotu barkowego po porodzie. Jedną niewładną rączkę. Matka pomaga masażystę.

w tym gabinecie lekarz — pan Zajac. Pacjenci mówią, że tworzą wspaniały duet.

— Jeszcze nikogo nie odprawili z kwitkiem, mimo że czasem aż ciemno tu od oczekujących. W poniedziałki pan doktor, oglądając zdjęcia rentgenowskie i zaświadczenia lekarskie decyduje o leczeniu masażem.

— Niech ta pani o panu Sławku opowie. Wskazują na kobietę z laską. Sprowokowana opowiada: — W 1982 r. stwierdzono u mnie zniekształcenie kości biodrowej, pokrzywienie kręgosłupa, usztywnienie nogi i ręki. Wożono mnie na wózku inwalidzkim. Tylko operacja — mówili lekarze. Adres gabinetu dostałam od sąsiadki. Od marca 1983 r. co dwa miesiące chodzę tutaj na serię czterech masażu. Jak pani widzi, dziś przyszedłam sama. Wsiadę już i do autobusu i do tramwaju. Jeszcze będę tańczyć, ale najpierw z doktorem Zajacem, a potem z panem Sławkiem.

Przyjechałam z Ojcowa. Ja z Zakopanego. Ja z Bochni, ja z Bytomia.

— Myślałam, że już tylko wózek inwalidzki. W kolejce nie postalam. Odkąd chodzę tu na masaż, czuję się świetnie. Nie położyło mnie ani razu. Kręgosłup nie odczuwam.

— Za mało takich gabinetów i takich zdolnych ludzi o cudownych rękach. No, może masażystów to jest dużo, ale o takiego jak pan Sławek, trudno. W zeszłym roku wzięłam 20 masażu u innej masażystki. I co? I nic. Tutaj po trzecim masażu czuję się lepiej.

— Człowiek dowiaduje się od ludzi spoza Krakowa, że tu pod nosem leczy, i to jak? Skutecznie!

Wracam do domu Polkowskich by doczytać o tym, co inni pisali o Sławku. Irena czeka. Irena denerwuje się tą chęcią wejścia w ich świat często intymnych spraw. Gdy mijają napięcia, pokazuje mi mieszkanie. Wypieszczone, prawie sterylne. W pokoju dzieci: Dariusza i Michała, tapeta — jesienny pejzaż lasu — wprowadza w zadumę. Darek robi łuki, szyje kołczany. Darek ma kłopoty z mówieniem nieprawdy, gdy dziewczyny, jego rówieśnice, zwalają małe dziecinne postępy na niego.

IRENA O MEŻU

— Powiem pani chyba rzecz

my się, a będziemy mieli pieniądze. Otworzymy gabinet w starym Krakowie. Dobrze się stało, że spotkaliśmy doktora Zajacę. Pomaga Sławkowi bezinteresownie. On to radził, gdy ustalaliśmy opłatę za wizytę w gabinecie masażu, by była dostępna dla każdego. To było i jest takie humanitarne. Pieniądz to rzecz nabyta a pacjenci gabinetu są ludźmi chorymi. Co z tego, że ceny rosną. Nam trzeba tylko tyle, by gabinet i siebie utrzymać.

A satysfakcja? Podśuchane na ulicy: — Idę do gabinetu Polkowskiego. Brałam zabieg. Pomogło. Zatrzymaliśmy się z Darkiem. Dariusz chciał powiedzieć — to mój tata. Tego za pieniądze nie kupię.

Jestem też masażystką; precyzyjną, klasyczną. Nie rywalizuję ze Sławkiem. Jestem kobietą, chciałabym mieć trzecie dziecko. Mój czas będzie procentował za kilka czy kilkanaście lat. Ze względu na mój wzrok nie mogłam pracować z dziećmi, poświęciłabym się dzieciom trudnym.

Sławek pracuje dużo, aż czasem pada ze zmęczenia.

Komuś by się wydawało, że nam się dobrze powodzi. A my jako niewidomi musimy często przepłacać. Prawda delikatna? Nie! Brutalna!

Sławek jest realistą. Takim był zawsze. Opowie pani coś ciekawego i brutalnego zarazem. Jest noc. Jest randka. Księżyc. Mój narzeczony zaczyna o kręgosłupie i dyskopatii. Słuchałam i nie rozumiałam. Już wtedy, 12 lat temu, myślałam o wybraniu zawodu. Wtedy powiedział również, że w wieku 35 lat nie będzie widział.

Ojciec rodziny jest idealnym. Co mi się w Sławku podoba? Jest bardzo skromny, a ponadto świetny masażysta, ciągle pogłębiający swoją wiedzę. Zresztą trochę w tym i fartu. Ciągłe uprowadzali go ludzie z Polonii: to Kanadyjczyk, o którym wspominał, to Żyd z Izraela.

Ma wiedzę i ręce, które potrafią leczyć. Przeżyłam przywrócenie do zdrowia 9-letniej dziewczynki z Łomży. Wyglądała na lat trzy. Zanik mięśni. Uszkodzenie poporodowe. Dziecko nie mówiło, nie chodziło. Jadło jedynie papkę. Trzy lata Sławek robił mu zabieg. Dziecko chodzi, rośnie, ma kontakt z matką.



obowiązku wyjazdów z piłkarzami. Wówczas otrzymaliśmy alternatywę: albo wyjademy, albo się rozstajemy. I rozstaliśmy się w 1983 r. Ofert pracy otrzymałem wiele z klubów sportowych prawie wszystkich miast wojewódzkich. Zaproponowano mi niedawno powrót do „Hutnika” do sekcji piłki ręcznej. Odmówiłem. Niemniej społecznie pracuję z piłkarzami, którzy mimo, iż w „Hutniku” już nie pracuję korzystają i korzystają z moich masażu.

— Dwa lata temu otrzymałem ponowną propozycję prowadzenia wykładów z masażu na AWF. Pracowałem tam 6 lat.

— W momencie kiedy zabroniono mężowi nieoficjalnej praktyki, bo tak oni to nazywali, w domu drzwi się nie zamykały. Zdarzało się, że całą

Ojciec protestuje, bo mała płacze, bo to boli. Sławek mówi, że jest nadzieja. Matka wie, że jest lepiej, że po pierwszym zabiegu Marta zaczęła się już podierać rączką. Są spoza Krakowa.

— Dużo jest chorych dzieci. W tym tygodniu odwiedziło ten gabinet aż sześć osób: trójka w wieku szkolnym i tyle samo w wieku przedszkolnym. Skrzywienia kręgosłupa dużego stopnia. W czerwcu przywieźli tutaj rodzice dziecko, dziewczynkę, która nie chodziła od urodzenia. Miała 5 lat. Wydawało mi się, że jest to przypadek beznadziejny. Po zabiegach zaczęła chodzić. Sławek ścisza głos jakby się wstydził przyznać do tego, że jego wiedza i ręce dokonują cuda.

— Przyjeżdżają tu z rodzinnego miasta, przyjeżdżają na

Na Boże Narodzenie mieszkańcy wysokich partii Andów przybierają tradycyjnie wierzbę placzącą. W Wigilię piją chicha, pisco, szampana i bawią się przy dźwiękach charango. Święta bożonarodzeniowe nie oznaczają jednak początku karnawału w europejskim stylu.

O zwyczajach karnawałowych w boliwijskich Andach opowiada **ENRIQUE PORCEL ORTEGA**, potomek wielkiej kultury Inków. Chemik z wykształcenia, lektor języka hiszpańskiego z zawodu, literat z zamiłowania, od lat związany jest z Krakowem i Uniwersytetem Jagiellońskim.

Miasto w pobliżu słynnego Titicaca

— Pochodzę z Oruro. Moje miasto leży na wysokości 3706 metrów nad poziomem morza, w samym sercu Altiplano. Znajduje się nad jeziorem Poopó, stanowiącym przedłużenie wielkiego jeziora Titicaca. Nazwa Oruro pochodzi od słowa Uru-Uru. Tak nazywało się żyjące tu dawniej plemię indiańskie. Resztki tego plemienia, jakieś pięćdziesiąt rodzin, przetrwały do dziś. Mieszkają właśnie nad jeziorem Poopó.

— Oruro zostało założone w szesnastym wieku przez hiszpańskich konkwistadorów, którzy wyparli Inków z ich ojczystej ziemi. Jest największym miastem zagłębia górniczego rozpościerającego się na powierzchni około 100 kilometrów. W dwudziestu kopalniach wydobywa się głównie cynę i antymon. Cały ten region posiada największe na świecie złoża antymonu. Są też duże



złoty i srebro. Jest i złoto. Przy okazji chcę dodać, że zwiedzając kiedyś Hutę im. Lenina widziałem sztabę cyny pochodzącej z mojego miasta. W latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku w Oruro powstała ponadto huta cyny i antymonu.

— Legenda indiańska głosi, że w grocie na zboczu góry, w której znajduje się kopalnia, ukazała się Matka Boska Gromniczna, Santa Maria Candalaria. Było to jeszcze w okresie kolonialnym, po przybyciu Hiszpanów. Dlaczego się ukazała? Legenda twierdzi, że miasto od czterech stron było zagrożone przez różne zwierzęta. Od wschodu — przez mrówki, od południa — przez kondora, od zachodu — przez węże, a od północy przez ropuchy. W pewnym momencie najniebezpieczniejszą okazała się ropucha. I wtedy właśnie ukazała się Matka Boska, która zamieniła ropuchę i inne zwierzęta w kamienie, zaś mrówki — w piasek. Na miejscu w którym się pojawiła Hiszpanie wybudowali stojący po dziś dzień kościół. Wokół kościoła powstało miasto. Do dziś trwają wszystkie legendy związane właśnie z nim i okolicznymi kopalniami. I jeszcze ciekawostka, nawiązująca do wspomnianego „cudu”: w pobliżu kościoła znajduje się skała przypominająca do złudzenia żabę. Są też inne skały, w kształcie kondora i węży, całkiem jakby je ktoś wyrzeźbił. Na skraju miasta znajduje się natomiast coś w rodzaju mini Sahary.

— Karnawał rozpoczyna się w sobotę. Wszystkie zespoły tworzą gigantycznej długości pochód. Różnokolorowy, mieniący się blaskiem srebra i złota z okolicznych kopalń. Bogaćstwo strojów (na taki strój tancerz składa pieniądze przez cały rok). Za każdym zespołem ciągnie pięćdziesiąt do sześćdziesięciu samochodów pokrytych drogimi narzutami, na których znajdują się wyroby ze srebra i złota. Na grzbietach zwierząt, na przykład lam, jadą również srebrne przedmioty.

Kult Matki Boskiej, dobrego diabła i... początek karnawału

Najwięcej podań wiąże się z chrześcijańsko-pogańskim kultem Matki Boskiej. Wynika to z dwóch przyczyn. Po pierwsze to właśnie Hiszpanie przyczepili kult Matki Boskiej na grunt andyjski. Z drugiej strony zaś bóstwa żeńskie, typu Pacha Mama czy Mama Quilla nieobce były również kulturze inkaskiej. Święto Santa Maria Candalaria, przypadające na 2 lutego, stało się głównym świętem Indian, którzy uzyskali wówczas cały tydzień wolny od pracy. Dla podkreślenia rangi tego święta wypada wspomnieć o obowiązującym w okresie kolonialnym syste-

mie pracy górników. Otóż pracowali oni przez okrągły rok po 18 godzin na dobę, nie oglądając praktycznie światła dziennego. Taki 18-godzinny system pracy obowiązywał już wcześniej, w okresie inkaskim. Nazywał się w języku keczua mitay. Hiszpanie skwapliwie zeń skorzystali. Tak więc tydzień wolny od pracy był wydarzeniem, na które Indianie górniczy oczekiwali przez całą pozostałą część roku. Toteż nie dziwnego, że ludzi ogarniał szal zabawy, że zachłystywali się wolnością, że gromadzili bagaż wrażeń na długie miesiące katorzniczej roboty. Takie były początki boliwijskiego karnawału, który — choć obecne warunki pracy stały się podobne do europejskich — przetrwał po dziś dzień.

Obok kultu Matki Boskiej istniał i nadal istnieje kult diabła. Diabła... jako dobrego ducha kopalni. Dawniej, za czasów Inków, nazywano go Supay.

Socavón, aby prosić ją... o zgodę na karnawałowe szaleństwo.

W drugim dniu też odbywa się pochód. Tym razem pierwszeństwo ma poprzębierana ludność. Za nią dopiero kroczą zespoły. W trzecim dniu, w poniedziałek, odprawiana jest uroczysta msza, a potem — na placu przed kościołem — odgrywana scena walki Dobry ze Złem. Plac zdobi około 500 przybranych srebrem i wzniesionych na ten okres „luków triumfalnych”.

We wtorek odbywa się ogólne składanie życzeń. Każdy dom w mieście udekorowany jest sztucznymi kwiatami, serpentynami, obsypany konfetti. Wszystkie to ma symbolizować szczęście. Wybuchają petardy, zapalają się sztuczne ognie. Całe miasto bawi się na ulicach, placach. Dodatkową atrakcją stanowi zabawa w stylu naszego śmigus-dyngusu. Kto żyw, oblewa wszystkich wodą.

Karnawał w rytmie Taquirari

Romualda Jarocka-Nowak

Obecnie nazywany jest z hiszpańska Tio (Wujek). Ten synkretyczny kult też prawdopodobnie przetrwał niejako „z inicjatywy” kolonizatorów. Obecność diabła w kopalni miała dodawać odwagi, zapewniać opiekę, ale... pod warunkiem, że górniczy będą wydajnie pracować. Postać boliwijskiego diabła jest całkiem inna od jego europejskiego kuzyna. Przede wszystkim jest blondynem. Jego twarz wyobrażają maski (jak na zdjęciu). Ubrany w bogate szaty, poprzetykane srebrnymi nitkami, stanowi główny element boliwijskiego karnawału.

Ślubują tańczyć przez trzy lata...

Karnawał jest świętem całej okolicznej ludności. Jego główny trzon stanowią jednakże występy zespołów tanecznych. W Oruro jest takich zespołów osiem. Każdy liczy około 150 członków i jest reprezentacją poszczególnych grup zawodowych: górników, kolejarzy, rzeźników itp. Każdy tancerz, zgodnie z tradycją, składa ślubowanie przed Matką Boską, że będzie tańczył przez trzy lata.

Tydzień andyjskiego szaleństwa

Karnawał rozpoczyna się w sobotę. Wszystkie zespoły tworzą gigantycznej długości pochód. Różnokolorowy, mieniący się blaskiem srebra i złota z okolicznych kopalń. Bogaćstwo strojów (na taki strój tancerz składa pieniądze przez cały rok). Za każdym zespołem ciągnie pięćdziesiąt do sześćdziesięciu samochodów pokrytych drogimi narzutami, na których znajdują się wyroby ze srebra i złota. Na grzbietach zwierząt, na przykład lam, jadą również srebrne przedmioty.

Przemarsz pochodu trwa od sześciu do siedmiu godzin. Zespoły przechodzą przez miasto i zatrzymują się u stóp Matki Boskiej ze Sztolni, Virgen del

Następny dzień to środa popielcowa. Najpierw wszyscy uczestniczą we mszy, potem znowu tańczą, hulają, piją chicha — alkohol z kukurydzy, pisco — z winogron i piwo. W czwartek i piątek — odpoczynek w domu. W sobotę znowu rzucają się w wir zabawy i alkoholowego szaleństwa.

W ostatnim dniu karnawału odbywa się piknik. Mieszkańcy Oruro tradycyjnie spędzają go na łąkach dzielnic Agui de Castilla. I znowu tańczą. Trwa spontaniczna zabawa, w której zazwyczaj bierze udział około 30 tysięcy osób. Na koniec wszyscy wracają do centrum miasta.

Diabelska moc Gołego Dzwonu

Podczas całego karnawału mieszkańcy wypijają morze wódki i piwa. Zgodnie ze starym zwyczajem we wtorek górniczy przychodzi do sztolni po paczki. Paczki zawierają alkohol, żywność, konfetti, serpentyny. W ciągu roku wolno im zbierać i wynosić z kopalni grudki rudy cyny. Składają ją w domu, a przed karnawałem przynoszą z powrotem na kopalnię i wymieniają na piwo. Za kwintal cyny można dostać dwadzieścia butelek. Niektórzy zdobywają w ten sposób po 60 lub 80 butelek piwa.

Zespoły folklorystyczne tylko tańczą. Ludność tańczy queca, takuirari i śpiewa przy akompaniamencie fujarek (queñas), bębnów i charangos — małych gitar indiańskich ze skorupy pancernika. Zgodnie z tutejszymi wierzeniami ludowymi aby charango miało dobry dźwięk grający musi zaprzedać duszę diabłu. W Oruro jest taka skała, którą nazywają Goły Dzwon. Kto wejdzie w pakt z diabłem wybiera się tam ze swym charango. O północy Dzwon dzwoni i przekazuje piękny dźwięk instrumentowi. Jego właściciel ma wówczas szansę ubiegać się o tytuł znakomitego artysty.

*

Karnawał boliwijski różni się od brazylijskiego. Ten drugi ma charakter bardziej orgiastyczny. Boliwijski łączy cechy chrześcijańskie i pogańskie, hiszpańskie oraz inkaskie, przeplatające się ze sobą w atmosferze ludowej zabawy, po dziś dzień ujawniającej elementy obyczajowości prekolumbijskiej. Obyczajowości będącej dziedzictwem wielkiego imperium Inków, jak i tej przyniesionej w drodze podboju z Półwyspu Iberyjskiego.

Zdarzy się to być może już w pierwszą Sylwestra; inicjatywa wyjdzie zapewne w pierwszej kolejności obywatele republiki humaków. Chrzakną, odłożą nóż i widelcem biesiadnym popłyną smętne:

Uptywa szybko życie,
Jak potok pędzi czas
Za rok, za dzień, za chwilę
razem nie będzie nas...

I nasze młode lata
Odplyną szybko w dal
A w sercu pozostanie
Tęsknota, smutek, żal...

Dlaczego o tym piszemy? Z bardzo różnych powodów. Po pierwsze — nie wszyscy znają właściwe słowa piosenki; po drugie — zaśpiewać ją warto; po trzecie — jak wyliczyliśmy, mijają właśnie równe 10 lat od jej powstania. Tak, tak, upływa szybko życie, pieśń, nosząca pierwotnie tytuł „Na pożegnanie roku szkolnego” powstała w 1879 roku w gimnazjum w Starym Sączu, jej autorem był miejscowy katecheta. I słowa i melodia łatwo wpadała w uszy, a ośmiadła w sercach; tak łatwo, że w błyskawicznym tempie przeniknęła mimo kordonów granicznych do wszystkich zaborów, stając się pierwszym na ziemiach polskich piosenkarskim szlagierem, czy, jak się obecnie mówi, przebojem, który do dziś śpiewają każdy będący na rauszu rodak.

Dlaczego Polak śpiewa wyłącznie „będąc w staniu wskazującym”? Dlatego, że na trzeźwo tego robić nie potrafi, że ma świadomość swej indolencji, że się boi wygłupić. Poza tym jak państwo doskonale wiecie, zrobiliśmy się w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat narodem straszliwych ponurych, nie umiejących się społecznie, czyli wspólnie bawić, śmiasów. Wspólny, tak kiedyś popularny śpiew zastąpiły pijackie ryki. W rezultacie każdy, kto chciałby zaśpiewać w restauracji czy winiarni uważany byłby choćby nie błął kieliszka, za pijanego i usunięty z lokalu, ku zgorszeniu wszystkich z wyjątkiem cudzoziemców, którzy zwykli chodzić do knajpy właśnie po to, żeby się bawić.

No, ale przecież pośpiewać i to sympatycznie, przystosunkowo malej względnie umiarkowanej konsumpcji trunków, można sobie i na weselu, imieninach, szwagra czy rocznicy ślubu pana Mundka. Co się śpiewa? Ba, toż to temat na pracę doktorską! Najogólniej rzecz ujmując, repertuar współczesnego Po-



Stoi jodelecza w środku okieneczka
Hej nam hej, hej nam hej.
Na tej jodelecce jabłuszka na gałeczeczce
Nadobna Helcia jabłuszko urwała
Hej nam hej, hej nam hej.
Jabłuszko urwała, komu żeś go dała
Hej nam hej, hej nam hej.
Oj dalał go swojemu milemu, nie komu innemu
Hej nam hej, hej nam hej.

Piosenka ta zachowała się w pamięci najstarszych mieszkanki Nowej Huty. Przywoływały ją ze sobą z okolicznych wsi, wraz z wspomnieniami wielkiego przeżycia, jakim były w ich dzieciństwie święta Bożego Narodzenia. Myślało się o

nach dłu
gwiazdy,
by, wysz
tich świ
dłinne, b
lasu, naj
pym mi
zipach.
rwyw m
środku o
jak w st
że pan
było cze
piernika
korna He
ale z reg
lacie św
Zwyczaj
podobno
upowsze
Dzisiaj c
względu
zastępuje
jak mów
do praw
montowa
drzewka
wszelkich
mieszkań
dzających
niejsze s
sów. Nie
takich tr
i świerki
Prawie
zakładaci
drzewka
prześlata
nie deko

WAWA SZYBKO ŻYCIE...

Leszek Mazan

w pierwszym lub drugim dniu świąt, a już na pewno gdzieś zapewne od osoby po czterdziestce, a podejmują ją te reprezentujący również pokolenie wapniaków i eks-
tów i widelec, przelkną resztki świątecznego bigosu i nad
mętnę:

laka zaczyna się na wspomnianej już „Pieśni na
pożegnanie roku szkolnego”, a kończy wraz z ostat-
nim prawdziwym festiwalem polskiej piosenki w
Opolu, czyli kiedyś w połowie lat 70. Smiem twier-
dzić, że od tamtych czasów żaden przebieg z wyjąt-
kiem może „Remedium”, w wykonaniu Maryli Ro-
dowicz, nie wszedł do repertuaru biesiadnego współ-
czesnego Polaka. Czasem, na pieczeniu barana czy
urodzinach ciotki Złutej próbuje ktoś zanucić „Mniej
niż zero, ho, ho, ho, mniej niż zero” — ale kończy
na tych słowach, bo reszty nie zna. Pewną szansę daje
lansowanej ostatnio piosence o dwu pociągach ja-
dących z miasteczka B do miasta A; nawet jednak
ona, nawet tysiąc innych przebojów nie wyruguje
z naszego repertuaru ramot, które śpiewali nasi
dziadkowie, a które nucić będą i nasze wnuki. Co to
za ramoty? Ano, przede wszystkim:

*Wszystkie rybki śpią w jeziorze
Moja stara spać nie może,
A ty, stary, nie kręć gitary,
Nie zauracaj kontramary.*

Dalsza zwrotka traktuje o wątpliwościach pani,
która wierzyła w wszechwiedzę doktorów, ale nas
interesuje głównie owa tajemnicza „kontramara”. Ki
diabeł? Ano kiedyś, kiedyś, gdy wchodziło się z tea-
tru na dużą przerwę poza ośrodek budynku — bileter
wręczał nam upoważniającą do powrotu „kontra-
markę”, specjalny bilecik. Ową kontramarkę cwa-
niacy, zwłaszcza uczniowie gimnazjalni, odstępowali
kolegom: w ten sposób można była na spółkę poznać
cały spektakl, opowiadając sobie treść poszczegól-
nych aktów. Godziło to w finanse teatru, toteż bile-
terzy odganiali młodych ludzi od drzwi: nie zavra-
caj kontramary!

Mało kto również wie, choć chętnie o tym i gło-
no śpiewa, jak zrodziła się lwowska piosenka, za-
czynająca się od słów:

*Towarzystwo weteranów
Každy zna tych panów
Bo tam co niedziela
Jest zabawy wiele*

Rzeczywiście, we Lwowie istniało towarzystwo we-
teranów, czyli emerytowanych oficerów armii au-

striackiej, urządzające cotygodniowe potańcówki.
Data takiej potańcówki zbiegła się kiedyś z datą
bitwy pod Olszynką grochowską, który to dzień był
w świadomości Polaków czymś w rodzaju nieoficjal-
nego święta narodowego. W rezultacie w Towarzy-
stwie weteranów, w sali bojowej...

*...O północy się zjawili
Jacys dwaj cywili
Mordy podrapane
Włosy jak badyli*

*Nic nikomu nie mówili
Tylko w mordę bili
Tylko w mordę bili
Fest, uj, fest...!*

Na dobrą sprawę każda z prehistorycznych ramot,
której melodię, a czasem i właściwe słowa „dobrze
znamy i śpiewamy na uroczystościach towarzyskich,
ma swoją historię i chętnie je kiedyś czytelnikom
GNH zaprezentuję. Chciałem to zrobić w tym nume-
rze, ale redakcyjna klika brutalnie ograniczyła mi
miejsce na kolumnie. Ograniczę się tedy do przy-
pomnienia, iż najchętniej śpiewamy „Pasia wolki na
Bukowinie”, „Idzie dziewczę po lesie, pod fartuszkim
coś niesie”, „Czerwony płaszcz” (tak, tak, ludzie ko-
chane, płaszcz, nie pas!), Rozkwitły pęki białych
róż”, „O mój rozmarynie”, „Chachary”. Ta ostatnia
pieśń masowa również ma lwowski rodowód; nie
muszę chyba przypominać, że „chachar” to to samo
co „batiar” zwany w Warszawie „łobuzem”, a w
Krakowie „andrusiem”. Muszę jednak przypomnieć,
iż imieninowo-weselni zapiewajli zwykli, niestety,
pomijając, najpiękniejszą zwrotkę tej pieśni:

*Nie pójde ja za starego
Bo staruszek nie do tego*

*U starego szabla stara
Lepsza szabla u chachara...*

Podobnie mało, bardzo mało kto zna pierwszą
zwrotkę tak chętnie śpiewanej melodii „Zal, żal za
dziewczyną, za zieloną Ukrainą”. Porządkując z no-
wym rokiem swój piosenkarski repertuar zaczyna-
my ten utwór prawdziwie, po bożemu:

*Tam, gdzie Dniepru zimne wody
Jechał sobie kozak młody
Czule żegnał się z dziewczyną
Jeszcze czulej z Ukrainą...*

Naukowego potraktowania wymaga również prob-
lem, w jakiej kolejności wykonywane są poszczegól-
ne utwory z repertuaru Polaka: kiedy, w jakim mo-
mencie zabawy zaczyna on śpiewać na nutę patrio-
tyczną, jaka ilość alkoholu we krwi wywołuje w nim
nieodpartą żądę śpiewania tzw. piosenek góral-
skich (głównie o bacy, którego posadzili na kamieni
kupa), przy którym kieliszku bierze się za „dziadka”,
co gdy był młody, był bardzo hardy, kiedy „odma-
kaja” w nim czasy ZMP-owskie, „Rumaki stalowe”,
„Nad granicą jest strażnica” czy „O Nowej to Hu-
cie piosenka”, którą to ostatnią melodię rekomen-
duję P. T. Czytelnikom GNH szczególnie serdecznie.

Z przykrością również stwierdzić należy, że pew-
ne pieśni „wypadają” z obiegu, choć ci, co przed na-
mi, śpiewali je durch czyli a la long: myślę o „Mia-
steczku Belz”, „Na manewry do Altmarka” czy o a-
riach operetkowych na czele z cudownym hymnem
żebaków z „Króla włóczęgów”. Szkoda, tym bar-
dziej, iż jak się rzekło, w miejsce tych ubytków nie
wchodzi prawie nic nowego...

Z błyskawicznej ankiety, przeprowadzonej prze-
mnie wśród znajomych wynika, że Polak w stanie
wskazującym, zwykły pohukiwać „Górala”, któremu
najprawdopodobniej nie wiadomo czemu, nie żal.
Otóż jest to opinia brutalnie nieprawdziwa! Twier-
dzą z całą stanowczością, że w polskich domach
„Górala” się nie śpiewa ani na trzeźwo, ani na
nietrzeźwo. Dlaczego? Dlatego, że pieśń ta — przez
dziesiątki lat nieodłączny atrybut alkoholowych liba-
cji, stała się wreszcie symbolem opilstwa i stanu,
który mieszkańcy dumnego Albionu określają jako
„groggy”. Gdy tylko któryś z biesiadników zanuci
„Górala” natychmiast reszta narodu trąca się łok-
ciami: „oho, Złutek ma już dosyć”. Po czym pani
Złutkowa zaczyna mu huczeć nad uchem, żeby wię-
cej nie pił, nastrój biesiadny pryska, gospodarze zie-
wają coraz mniej dyskretnie.

Nie, nie śpiewajcie państwo „Górala”, choć pię-
na to i głęboko wzruszająca pieśń, do której w la-
tach 50. dopisano jeszcze jedną zwrotkę:

*A góral wdział gumowe buty
I poszedł do Nowej Huty...*

My śpiewajmy „O Nowej to Hucie piosenka”,
„Rozmaryna” i „Wszystkie rybki”, uważając jeno, by
nie udławić się ością, karpia. No i, oczywiście,
„Upływa szybkie życie”, bo rzeczywiście ma ono to
do siebie, że płynie. Na szczęście w Krakowie, jak
wiadomo, wolniej...

Czy tradycja ginie w narodzie?

Henryka Rosiek

nich długo wcześniej. Dzieci wyklejały
gwiazdy, długie łańcuchy i wszelakie ozdo-
by, wszakże najważniejszym atrybutem
tych świąt, uważanych za najbardziej ro-
dzinne, była choinka. Konieczne wprost z
lasu, najlepiej oczywiście jodełka, w cie-
pym mieszkaniu roznosząca balsamiczny
zapach. Choinkę ustawiano się na hono-
rowym miejscu, na stoliku, nieraz „w
środku okieneczka”. Drzewko choinkowe,
jak w starej piosence, a pamięta to tak-
że pani Teresa Kruczyńska, ozdobione
było czerwonymi, rajsłymi jabłuszkami,
piernikami, świecącymi orzechami. Prze-
korna Helcia ukradkiem urwała jabłuszek,
ale z reguły dzieciom nie wolno było oga-
niać świątecznej jodełki.

Zwyczaj ubierania choinki znany już był
podobno w starożytnej Grecji, w Polsce
upowszechnił się w minionym stuleciu.
Dzisiaj coraz częściej leśne jodełki ze
względu na konieczność ochrony lasów,
zastępuje się sztucznym drzewkiem, ale
jak mówią zwłaszcza starsi, gdzie mu tam
co prawdziwego... Pomysłowe są choinki
montowane z gałązek, sprzedaje się
drzewka z przecinki. Trafiają też, mimo
wszelkich zakazów, jodełki do naszych
mieszkań, od kolegów i przyjaciół doje-
żdżających do pracy ze wsi. Jako najpiek-
niejsze słyną drzewka z żegocińskich la-
sów. Nie namawiam jednak nikogo do
takich transakcji, bo najpiękniejsze jody
i świerki powinny pozostać w lesie.

Prawie w każdym domu, na placach, w
zakładach pracy, będą tradycyjnie zielone
drzewka. Zwyczaj przetrwał, choć choinka
przestała być „jadalna”, a stała się głów-
nie dekoracyjną.

Mieszkanie niegdyś przyozdabiano, ale
nie gałązkami jak to wielu czyni dzi-
siaj. Przyozdabiano w rzeczy najcen-
niejsze, od których zależała zasobność do-
mostwa. U pułapu izby, jak opowiadał mi
kiedyś pan Jan Mars z Mogiły, wieszano
słomiane, z uplecionymi kolorowymi bi-
bułkami „światy”. Po kątach izby usta-
wiano wiązanki z kłosów. Jeszcze dzisiaj
można spotkać w nowohuckich mieszka-
niach słomiane bukieciki z siedmioma
drobnymi kłosami pszenicy. Mają one za-
pewnić pomyślność we wszelkich spra-
wach. Domownicy nie powinni narzekać
zwłaszcza na brak pieniędzy.



Nie ma świąt Bożego Narodzenia bez po-
przedzającej je uroczystej wieczery wigi-
lijnej. Rozpoczynano ją wraz z pojawie-
niem się pierwszej gwiazdy. Skrupulatnie
tego przestrzegali na przykład mieszkańcy
Pleszowa.

— Na stole — mówi pani Zofia Kuli-
nowska pochodząca z Wadowa — ukła-
dano sianko. Przykrywano białym obru-
sem. Wieczera rozpoczynała się od ska-
dania życzeń w rodzinnym gronie. Naj-
ważniejsza osoba, przeważnie była to ma-
tka, z opłatkiem w rękę rozpoczynała uro-
czystą kolację.

Do tradycyjnych dań należał żurek z
grzybami i grochem, kluski z makiem, su-
szone sliwki z jagłaną kaszą, gotowana
kwaśna kapusta, ryba, kompot z suszo-
nych owoców. Nieco później pojawił się
czerwony barszcz z uszkami i przetrwał
do dzisiaj, pierogi z grzybami i ostatnio
nikt nie wyobraża sobie świąt bez karpia.

W czasie wigilijnej wieczery, uwaga
panowie, nie pito wódki ani innych alko-
holi. Podobnie reszta w pierwszy dzień
świąt. Ten zwyczaj już się nie ostał pró-
bie czasu. Podajemy wszakże w wigilię
głównie wino, a niekiedy i coś mocniejsze-
go. Po wieczery śpiewano kolędy, a o pół-
nocy cała rodzina udawała się na paster-
kę. I tu można było się przekonać, że nie-
którzy mimo rygorów wyłamywali się z
alkoholowych zakazów, bo charakterysty-
cznym głosem wyróżniali się w śpiewaniu
kolęd.

Panowało niegdyś przekonanie, że w
dniu wigilijnym należy w ogóle wyka-
zać



Na zdjęciu: Pani Zofia Kulimowska
Fot. S. GAWLIŃSKI

wszelki umiar, szczególny szacunek do
starszych, kulturalne zachowanie się, jako
że podobnie miały wyglądać dni w No-
wym Roku.

Na terenie Pleszowa panował zwyczaj,
nieznany gdzie indziej, że młodzi chłopcy
„znaczyli” dom, w którym były dziewczęta
na wydaniu. Smarowali okna wapnem lub
jakimś smarem trudnym do usunięcia, czę-
sto więc przez ciele święta bawilo przecho-
dźnię takie okno. Podobno czasami i dzi-
siaj takie wydarzenia mają miejsce...

Zmieniają się obyczaje, tradycyjne ob-
rzędy, ale urok tych świąt rodzinnych
trwa niezmiennie. Uczynmy wszystko,
by biesiadom w rodzinnym i przyjacielskim
kręgu dodać ciepła i serdeczności. Cały
rok trzeba bowiem czekać na strojną cho-
inkę, na odświeżoną wieczernię, niechże więc
atmosfera tych dni będzie podniosła. Nie
za wiele mamy przecież na co dzień okazji
do autentycznych wzruszeń.

Jak się ma gastronomia?

Rozmowa z mgr. **Kazimierzem RZEPECKIM**, wiceprezesem nowohuckiego Oddziału PSS „Spo-
łem” ds. gastronomii i administracyjno-technicznych

— Od przejęcia przez Pana Prezesa odpowiedzialności za gastronomię — kierownictwa nowohucką gastronomią minęło kilka miesięcy. Zdążył pan dokładnie poznać swą firmę. Jaka to Pańskim zdaniem gastronomia? Powiedzmy, relatywnie do potrzeb dzielnicy?

— Nie jest moim zdaniem dostatecznie rozbudowana. Ma zbyt „spłaszczony” standard. Mam tu na myśli niewielką skalę wyboru dla konsumenta od baru szybkiej obsługi do lokalu wysokiej kategorii typu dzień-no-cznego na najwyższym poziomie. Pomijając już fakt, iż tego najwyższego poziomu jeszcze nie „dorobiliśmy” się w dzielnicy — choć zastępuje taki lokal „Arkadia” czynna do 22.00 — to w środku tej różnorodności są jeszcze spore luki. A klient powinien mieć taką właśnie szeroką możliwość wyboru. To jedna strona zagadnienia. Druga to duże rejonizacje dzielnicy — licznie zamieszkałe — nie posiadające w ogóle lokali gastronomicznych np. zespół osiedli Mistrzejowice czy Lotnisko. Sumując oceniam z przykrością, iż dzisiejsza sieć gastronomiczna nie jest dostosowana do oczekiwań i potrzeb mieszkańców Nowej Huty.

— Opinie konsumentów nie są istotnie entuzjastyczne. Pomijając już sprawę liczby lokali, głównym zarzutem jest brak jakichś inicjatyw, jakichś prób wyjścia z tej średniości, wynikającej z in. z laski dystrybutorów produktów spożywczych — głównie mięsa. Inne firmy jakoś sobie z tym radzą, nie wchodząc w kolizję z przepisami...

— Nie wracając do przeszłości niezupełnie się z tym zgadzam. Istotnie tzw. przydziały z rozdzielnic są dość niewspółmierne do oczekiwań konsumentów, ale fakty przeczą opini, iż nie poza tymi przydziałami nie kładzie na konsumentów stoły. Tylko w ostatnim okresie wzbogaciliśmy „rozdzielnic” własnymi zakupami o 5 ton baraniny, 17,5 ton kurcząt, pół tony dziczyzny, prawie półtorej tony kony, która choć z pewnymi oporami zdobywa sobie zwolenników. Dodam, że dla smakoszy, podobnie jak w innych rejonach kraju, jest wręcz przysmakiem. Naszą ofertę mięsą wzbogacił ponadto jeszcze w tym roku (rozprawiamy na początku grudnia — przyp. A.B.) tona króliczego mięsa. Choć ta aktywność w uzupełnianiu przydziałów rozpoczęła się na przełomie III z IV kwartałem, przecież została wyraźnie dostrzeżona w kartach dań... Reprezentując zarzut — zaczynamy sobie radzić z zaopatrzeniem „nie wchodząc w kolizję z przepisami”. Oczywiście ciągle to jeszcze nie ten stan, którego oczekiwali konsument, ale początek został zrobiony.

— Jak sobie radzi gastronomia z reformą?

— Niestety, nie najlepiej. Reforma „zastała” gastronomię w trudnym okresie. Wpłynęła na ten stan obniżka marż na alkohol oraz spore ograniczenia wynikające z uwarunkowań o-

gólnych. Czynniki te spowodowały, iż w reformie pracowało się nam trudniej. Mówię pracowało, gdyż spodziewam się, iż rok przyszedł przynieść w tym względzie poprawę. Oczekujemy jej dzięki stabilizacji rynku pracy — dziś sprawa kadr to jedna z podstawowych bolączek oraz modyfikacji systemu marż. Słowem, zasady reformy będą nam pomagać pracować lepiej i aktywniej.

— Przygotowując się do rozmowy z Panem Prezesem dowiedziałem się, iż nowohucki personel gastronomiczny wynagradzany jest gorzej niż np. w spółemowskiej gastronomii w reszcie miasta. Na czym to polega?

— Jest sprawą oczywistą, że np. śródmiejska gastronomia ma się finansowo lepiej. Po pierwsze jej bogata oferta różnorodności lokali gastronomicznych, o której wspominałem na wstępie: od małej gastronomii przez bary szybkiej obsługi, po renomowane restauracje o wysokiej klasie i ugruntowanych tradycjach. Po wtóre olbrzymia frekwencja w lokalach. Wynika to z jednej strony z naturalnego „ciągu” do śródmieścia, nawet z ościennych, oddalonych dzielnic, z drugiej — jest to nieustanny ciąg turystyczny i wycieczkowy. Tu na marginesie dodam, że ów turystyczny napór na miasto, jeśli nawet przemijają przez Nową Hucę czy Kombinat — stołuje się jednak tam, gdzie przy okazji pobytu w naszym mieście mieszka, a więc w hotelach bądź w ich najbliższym sąsiedztwie. Jak wiadomo nasza dzielnica nie dorobiła się ani hotelu, ani domu wycieczkowego.

— Wróćmy jednak do płac...

— Częściowo już odpowiedziałem skąd się to bierze, iż płace pracowników gastronomii w naszej dzielnicy są niższe od śródmiejskich. Obrót. On stanowi o możliwości odpowiedniego wynagradzania i premiowania. Do pierwszego półrocza nawet utrzymanie u nas tych nawet niższych od śródmiejskich wynagrodzeń było możliwe dzięki wspieraniu gastronomii nowohuckiej przez zyski detalu. Od III kwartału kondycja finansowa naszej gastronomii uległa poprawie. Dla przykładu — jeśli średnia płaca w gastronomii nowohuckiej za trzy kwartały wynosiła 11.634, — zł, to w samym III kwartale — 12.772, — zł.

— Jak kształtują się te średnie na podstawowych stanowiskach?

— W III kwartale kierownik lokalu — oczywiście mówię cały czas o średniej — zarabiał 18.400 zł, szef kuchni 16.500 zł, pracownice bufetu 11.800 zł, pracownicy kuchni 12.327 zł. Ogółem średnia płaca w gastronomii 12.800 zł, w detalu 14.000 zł.

— W dzielnicy istnieje Zespół Szkół Handlowych z klasą gastronomiczną. Czy z powodu tego terytorialnego przypisania mają panowie jakieś ułatwienia w naborze personelu?

— Niestety nie. Poczyniliśmy jednak odpowiednie starania, by nie tyle z „terytorialnego przypisania szkoły do dzielnicy”, ale przez odpowiedni

system stypendiów by i z tego źródła zapewnić sobie dopływ kadr. Nie ograniczamy się jednak wyłącznie do jednej niewielkiej zresztą szkoły, sięgamy do placówek kształcących gastronomików spoza miasta i mamy już potwierdzenie, że koncepcja jest słuszną i realną. Sprawa kadr to nie tylko nabór nowych. To również zahamowanie fluktuacji. Pomoże nam w tym nowy system płac wprowadzany w przyszłym roku.

— Wróćmy jeszcze do tak oczekiwanych przez konsumentów innowacji, samodzielnych LOKALNYCH inicjatyw. Mam świadomość, że nowohucka gastronomia jest częścią wielkiej spółdzielczej organizacji. Czy ta podległość strukturalna nie hamuje pomysłowości? Nie ogranicza śmiałości działania?

— Jeśli pana dobrze zrozumiałem, to chodzi o jakiś wymagowany gorset przepisów sznurujących czy hamujących nasz szerszy, indywidualny oddech. Jeśli jest pan przekonany, że ta przynależność do wielkiej organizacji hamuje czy ogranicza nasze inicjatywy, to muszę pana redaktora rozczarować. Jest odwrotnie. Doskonale ukladają się nasza współpraca z Radą Nadzorczą, z pionem detalu, który ratuje nas finansowo. Co zaś do inicjatyw, to poza wspomnianymi już na wstępie uzupełnieniami „rozdzielnic” własną inicjatywą handlową mamy ich kilka. Pierwszą, która dostrzeżona zostanie niewątpliwie przez klientów, to rozszerzenie sieci sklepów, do których gastronomia dostarczać będzie wyroby garmażeryjne. W wytypowanych placówkach sprzedaż tych wyrobów będzie ciągła. Nie mówię już o tak oczywistych sprawach, jak sprzedaż potraw wigilijnych i wzbogacających świąteczne stoły, o kiermaszach sezonowych i wielu innych.

— I jeszcze pytanie z notosu, w którym notowałem obserwacje i opinie przed rozmową. Czy współczesna gastronomia — w naszym przypadku współdzielcza — musi być średnia, a równocześnie często deficytowa? Na świecie — również socjalistycznym — nie jest to zasadą. Przemysł gastronomiczny to jedna z wyjątkowo wysoko rentujących dziedzin działalności usługowej...

— Wiele jest powodów, które wpływały i wpływają na deficyt gastronomii. Nie wdając się w ocenę przeszłości, zgadzam się z panem, że to trochę paradoksalne. Mówimy o teraźniejszości i przyszłości. Nie zdradzając tajemnic handlowych wspomnę, iż III kwartał wykonany został z zyskiem, IV kwartał natomiast zniweluje dość znacznie deficyt pierwszego półrocza bieżącego roku. Nie jest to „fajerwerk”, pochodnia pory roku, w której ludzie częściej odwiedzają lokale gastronomiczne. Na ten dodatni, osiągnięty już w III kwartale wynik i oczekiwany za IV kwartał składa się uzyskanie dodatkowej masy towarowej — głównie mięsa — ale nie tylko. Wiele przedsięwzięć organizacyj-

nych już poczynionych i planowanych do wprowadzenia daje podstawy do przypuszczeń, że będziemy gastronomią rentowną. Tu chciałbym się zastrzec, że nie odbędzie się to wyłącznie za sprawą głębszego drenażu kieszeni naszych konsumentów.

— Poczynania i energia, z jaką podjął się Pan Prezes dzieła poprawy sytuacji nowohuckiego konsumenta, daje podstawy do przypuszczeń, iż dzielnicowa gastronomia znalazła się w dobrych rękach...

— Moim zdaniem za wcześnie jeszcze na takie stwierdzenie. Popracujemy, będzie czas na ocenę. Powiedzmy za rok...

— Jakie zmiany na lepsze oczekują nas konsumentów w najbliższej i dalszej przyszłości? Oczywiście w Nowej Hucie w gastronomii „Społem”...

— Niezależnie od stałego doskonalenia naszej pracy, konsekwentnego uzupełniania masy towarowej, uruchamiamy Centralny Ośrodek Handlowo-Usługowy w kompleksie DT „Wanda”. Znajdzie tu miejsce kombinat gastronomiczny: bar samoobsługowy na 40 miejsc, kawiarnia na 120 i restauracja na 110. Tu właśnie Nowa Huta otrzyma nocny lokal z prawdziwego zdarzenia. Lokale otrzymają piękny wystrój i szczególnie dobrą obsługę, by konsument czuł się tu dobrze. Inna sprawa, realizowana w I kwartale 1985 roku to modernizacja — przy pomocy Kombinat (wystroju) — restauracji „Wisła”. Będzie to lokal, który gościć będzie hutników, ale nie tylko. Ci pierwsi będą mieli pierwszeństwo w urządzaniu zarówno uroczystości, jak i spotkań towarzyskich. W nieco dalszej perspektywie, ale w niezbyt odległej, nastąpi rozwój sieci barów szybkiej obsługi. Barów tzw. jednego dania, niewielkich samoobsługowych do zjedzenia ulubionej potrawy na stojąco. Na tego typu placówki istnieje olbrzymie zapotrzebowanie.

— A w dalszej przyszłości?

— Spółdzielnia ma co prawda trudności finansowe, ale również plan nakreślony po szerokim rozważeniu nowohuckiego rynku gastronomicznego. Do 1990 roku przewidują one: os. Lotnisko Południe — bar mleczny z 60 miejscami; Lotnisko Północ — kawiarnia odpowiednio 100 i bar szybkiej obsługi 80; Bieńczyce Wschód — bar szybkiej obsługi 80. W dalszych latach (do 1995); Mistrzejowice Centrum — cocktail bar 60, kawiarnia 120, restauracja 160; Mistrzejowice Zachód — bar szybkiej obsługi 80 i piwiarnia 120 miejsc konsumpcyjnych.

— W imieniu konsumentów dzisiejszych i przyszłych dziękuję za rozmowę, życząc przy okazji w naszym i firmie interesie pomyślnie realizacji planów i... konsekwencji w dążeniu do obiecannej poprawy.

— Dziękuję i ja za życzenia w imieniu firmy i własnym. Mam zwyczaj dostrzymywania słowa...

Rozmawiał **ANDRZEJ BARSZCZ**

Zgodnie z zarządzeniem prezesa Głównego Urzędu Statystycznego przeprowadzono w kraju spis ludności i mieszkań. Akcja, oparta na metodzie reprezentacyjnej rozpoczęła się 6 grudnia, a zakończyła 12 bm.

Wcześniej powstało Dzielnicowe Biuro Spisowe. Przeszkolono 150 rachmistrów — studentów oddelgowanych do tych prac z AWF. W dzielnicy wylosowano do spisu 245 obwodów, w tym 26 budynków zbiorowego zamieszkania (hotele pracownicze, domy studenckie, internaty).

Po spisie

Ogółem zebrano informacje o 14 tys. 340 mieszkańcach Nowej Huty i 3 tys. 619 mieszkaniach.

Po zakończeniu mikrospisu 14 bm. pracownik GUS przeprowadził kontrolę w wylosowanym obwodzie nr 192, w os. Tyśiąclecia. Rekontrola potwierdziła prawdziwość danych spisanych przez rachmistrza.

Zebrane informacje przekazano do Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego. Dane będą wykorzystane przy opracowaniu planów społeczno-gospodarczych kraju. Informacje stanowią tajemnicę państwową i służą wyłącznie do celów planistycznych. (mr)

Przedszkole „Janka Muzykanta” ma 30 lat

W Nowej Hucie jest 47 przedszkoli, w których opieką i nauczaniem objętych jest 5815 dzieci. Jedną z najstarszych placówek jest Przedszkole nr 94 noszące imię Janka Muzykanta. W tym roku „ukończyło” właśnie trzydzieści lat.

Zabawna historia była z samym nadaniem imienia. Ambitni wychowawcy i pedagogzy pragnęli, by patronem był wielki Polak. Proponowano więc, by to był Chopin, Moniuszko, Szymanowski. Pani dyrektorka Krystyna Kosińska uparcie obstawała przy tym, że najlepszy i najsympatyczniejszy będzie Janko Muzykant. No i ostatecznie sieniawicki bohater dramatycznej w wymowie noweli. Na dzieńściolecie uroczystości obchodzono i skromny jubileusz, i fakt nadania placówce imienia.

Imię honorowe zobowiązuje. Od 1972 roku przedszkole przyjęło poszerzony kierunek umuzykalnienia wychowanków. Oprócz dzieci z macierzystego osiedla Ogrodowego przyjeżdżali tu utalentowane maluchy z całej dzielnicy. Wielką w tej działalności zasługą doskonałego pedagoga z sąsiedniej Szkoły Muzycznej — profesor Krystyny Druszkiewicz.

Przedszkole „Janka Muzykanta” to najbardziej rozśpiewana i umuzykalniona placówka w Nowej Hucie. Jubileusz trzydziestolecia pracy dydaktyczno-pedagogicznej obchodzono uroczysto w ubiegły piątek. Wśród zaproszonych gości był inspektor Wydziału Oświaty Urzędu Dzielnicowego — Witold Gąsior. Gratulował on osiągnięć placówki, mówił

też przy okazji o problemach wychowawczych dzieci i młodzieży w naszej dzielnicy. Zaakcentował też w swojej wypowiedzi, że mimo trudnych warunków, w jakich pracują nowohuckie szkoły, wyniki są zadowalające. Ze nasze dzieci w konfrontacji czy to sportowej, czy innej z rówieśnikami innych krajów (miał sposobność uczestniczyć w takiej imprezie, gdzie uczestniczyli dzieci z 35 krajów) prezentują się doskonale. Po przełamaniu pierwszych lodów — nieufności, nieśmiałości wykazują się umiejętnościami i wiedzą na takim poziomie, że za naszych wychowanków nie musimy się wstydić.

Jubileusz trzydziestolecia przedszkola to wydarzenie ważne. Nie obyło się oczywiście bez występu dzieci. Rodzice i goście oczarowani byli swobodą dzieci i talentem estradowym. Był i teatrzyk „Jarzębinka”, i tańce z „krakowiankami” na czele. Były doskonale inscenizacje i sympatyczna „Kaczka dziwaczka” Jana Brzechwy.

Po popisach artystycznych dzieci odbyła się tzw. część oficjalna, której głównym organizatorem było kierownictwo przedszkola, przy wsparciu Komitetu Rodzicielskiego. Przybyli też przedstawiciele zakładu opiekuńczego, czyli Siłowni kombinatu: Edward Kopeński, zastępca kierownika wydziału, i Marek Paśko. Dla pedagogów i pracowników przedszkola była kwiaty, skromne upominki i podziękowania. Szczególnie z uznaniem mówiono o pracownikach najstarszych sztafem — pani Genowefie Planecie, Grażynie Sidor-Kwaśny. W pamięci zachowały się też niezwykle ofiarne panie (które już tu nie pracują) — Maria Kokosza, Bożena Walczak, Barbara Chudy, Barbara Podkowa, Bogumiła Sęczkowska. (R)

TRZY PASJE RENATY BANASIK

W chwili po odczytaniu werdyktu jury przeżyłam wielką i nieoczekiwaną radość. Ja naprawdę nie spodziewałam się tego zwycięstwa. Przez całą sesję czułam się bardzo kiepsko, byłam chora. Aby przysiąc do Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, musiałam wstać z łóżka. Chyba tak samo, jak ja, ten sukces przeżyli moi mama, szkolna wychowawczyni i dyrektor III Liceum Ogólnokształcącego, którego jestem uczennicą. Wprowadzić zajęcie pierwsze miejsce w tej sesji nie daje mi żadnych punktów do startu na studia, ale mogę powiedzieć, że było to moje pierwsze, życiowe osiągnięcie. Prawdę mówiąc, wracając jeszcze na chwilę do niespodzianki, jaką było dla mnie to zwycięstwo, ogromnym zaskoczeniem i wielką radością stało się już dla mnie znalezienie się w finale, pierwszej dziesiątce.

Tak wspomina pierwsze chwile po ogłoszeniu przez jury prasowe wyników sesji popularno-naukowej pt. „Geneza Polski Ludowej”, jej zwycięzczyni RENATA BANASIK, uczennica III Liceum Ogólnokształcącego. Sesję tę dla młodzieży szkół średnich zorganizowały KMPiK i ZD TKKS. Renata Banasik przedstawiła, napisaną przez siebie (pod kierunkiem nauczycielki historii Janiny Lipińskiej) pracę „Postanowienia konferencji jaltańskiej i poczdamskiej w sprawach Polski”.

Wiele prac wśród finałowej dziesiątki raziło schematycznością, „podręcznikowością” językiem i brakiem piętna indywidualizmu. Niestety, trochę smutne wydaje się to, że młodzi ludzie nie potrafią sprawnie posługiwać się językiem ojczystym i „ulatwiają” sobie życie korzystając bezmyślnie z cudzych zwrotów, fragmentów przepisanych z książek czy

wytartych i drażniących frazesów. Oczywiście nie wszystkie prace były właśnie takie. Niektórych słuchało się z dużą przyjemnością i świadczyły one o dobrej znajomości tematu oraz umiejętności atrakcyjnego „sprzedania” go. Liczyło się (to znaczy było oceniane) nie tylko to, jak praca została napisana, ale także (a może nawet przede wszystkim) jak była przedstawiona, jak autor ją przeczytał.

Obserwacja zmagania uczniów szkół średnich w trakcie tej sesji utwierdziła mnie w przekonaniu, że takich imprez należy organizować jak najczęściej. Właśnie dzięki takim spotkaniom młodzież może doskonalić własne formy wypowiedzi, nabierać śmiałości, uczyć się stawiać przed publicznością czy wreszcie, a może przede wszystkim takie sesje popularno-naukowe mają szansę zachęcić do wykraczania poza szkolny podręcznik, do pogłębiania własnej wiedzy.

Renata Banasik twierdzi, że zainteresowanie historią wśród uczniów jest niewielkie. Przyczyn takiego stanu jest na pewno wiele, ale jedną z ważniejszych jest nieatrakcyjność tego przedmiotu. Uczniowie narzekają na podręczniki, które ich zdaniem są nudne i źle napisane. Mało w nich faktów i tej prawdziwej historii, a wiele komentarzy i zwykłego „lania wody”.

Renata chce studiować historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie wyobraża sobie jednak, by mogła później uczyć w szkole. Z obserwacji wie, jak nauczycielki muszą się zmagać z niechęcią uczniów do historii. Nie chce tego robić. Historia to oczywiście nie jedyna jej pasja. Ma jeszcze dwie inne — muzykę i góry.

Kilka dni po sesji zaprosiłam Renatę do redakcji.

Wśród kilku innych było też pytanie o powód startu w tej imprezie.

— Do uczestnictwa w tej sesji zostałam niejako zmuszona, a właściwie, nie miałam innego wyboru. Wybierałam się na studia historyczne i moja nauczycielka historii powiedziała, że muszę wystartować. Nie przyjąłam tego z entuzjazmem, bo „walczę” także w olimpiadzie historycznej (moja specjalność to lata 1795—1918) i wydawało mi się, że jedna dyscyplina mi wystarczy. Nie chciałam się zgodzić. W pewnym momencie zachorowałam, a po powrocie do szkoły dowiedziałam się, że wpisano mnie na listę uczestników. Nie można się było już wycofać. Teraz z perspektywy czasu oczywiście nie żałuję tego. Sukces, jaki odniosłam, nie jest tylko moją zasługą. Oprócz pani Janiny Lipińskiej bardzo mi pomogła i przez cały czas podtrzymywała mnie na duchu pani Ludmiła Okrzesik, moja nauczycielka historii ze szkoły podstawowej. Myślę, że prócz tych pań i moich rodziców duże powody do zadowolenia ma dyrektor III LO Edward Łysik, przecież wygrała uczennica z jego szkoły.

— W pobitym polu zostałaś koleżanki i kolegów z tak renomowanych krakowskich liceów, jak „Nowodworek” czy „Sobieski”. Czy z tego powodu nie przewróci ci się w głowie?

— To mi raczej nie grozi. Nie wpadam zbyt łatwo w samouwielbienie i nie patrzę na siebie bezkrytycznie. Poza tym nie mam czasu na zadzieranie nosa. Przede mną ważne chwile — najpierw matura, a później egzaminy wstępne na Uniwersytet Jagielloński. To jest teraz dla mnie najważniejsze.

— Dziękuję za rozmowę.

JACEK KRĄG

POGŁOSY

Czy będzie superprzebieg nocy sylwestrowej?

Z pewnością każdy z Was wybiera się gdzieś na bal sylwestrowy. Jedni spędzą tę noc w klubie czy lokalu, inni — takich będzie chyba najwięcej — w domach, u siebie lub przyjaciół, na tzw. składkowych prywatkach. Przekonany jestem, że najmniej ważne jest to, gdzie się kto bawi. Najważniejsze jest to — jak się bawi.

Jednym z warunków dobrej zabawy jest przede wszystkim dobra muzyka. Nie muszę Was przekonywać, jak potrafi zepsuć wieczór kiepska kapela, która tylko teoretycznie wie, do czego służą instrumenty muzyczne. Także nie najlepiej dobrane płyty, taśmy czy kasety mogą nas bardzo szybko wyprowadzić z równowagi. Ci pierwsi, idący na „wielki” bal, właściwie kupują kota w worku i nie mają na muzykę prawie żadnego wpływu. Natomiast pozostali, bawiący się na prywatkach, mogą sami o wszystko zadbać. Im wcześniej, tym lepiej.

Ja polecam przede wszystkim każdą muzykę spod znaku REGGAE. I to tę „prawdziwą”, pochodzącą z Jamajki, jej europejską odmianę oraz nagrania polskich zespołów, hołdujących temu stylowi. Najlepiej, gdy ktoś ma nagrania zespołu DAAB. Nogi same rwą się do tańca. Wśród wszystkich zagranicznych zespołów i solistów nadal królują niepodzielnie „kawalki” nazywanego już BOBA MARLEYA. Gdyby ktoś miał jego koncertowy album, nagrany w Londynie w sali Lyceum — będzie to właśnie to.

Oczywiście, nie zaczynajcie wieczoru od muzyki Reggae. Zostawcie ją na drugą część nocy, tę po noworocznym toaście. Właśnie wtedy wywoła ona w Was właściwe reakcje. Zaczniemy od Rock and Rolla. Na początku potrzeba się dobrze wyszaleć, aż do ostatniego tchu, bo to przecież ostatnia okazja w starym roku.

Co sędziacie o liście sylwestrowych hitów? Utworów, które były największymi przebojami tej jednej nocy. Na pewno na każdym balu i prywatce będzie taki jeden największy przebieg. Napiszcie do „Pogłosów” w nowym roku i wymieńcie, jeżeli podoba się Wam ten pomysł, HIT Waszej nocy sylwestrowej. Ciekawe, jak będzie wyglądała na przykład pierwsza dziesiątka, jaki utwór zwycięży. Czekam na listy z propozycjami.

PS. Dziękuję za pozdrowienia od grupy „ortodoksyjnych” wielbicieli REPUBLIKI. Nie mogę się Wam jeszcze zrewanżować zdjęciem samego zespołu, ale przedstawiam zagorzałe fanki w strojach „organizacyjnych”. Jest to też propozycja dla wszystkich dziewcząt, które nie wiedzą, jak się ubrać na Sylwestra.



Konkurs! Konkurs! Konkurs!

Lista nagrodzonych

Kilka tygodni minęło od czasu, kiedy ogłosiliśmy wyniki Konkursu „Pogłosów”. Co niecierpliwi podejrzewali pewnie, że zapomnieliśmy o nagrodach. Otóż wcale tak nie jest. Musielście tak długo czekać tylko dlatego, że ja nie mam jeszcze wielkiego doświadczenia w przeprowadzaniu tego typu konkursów (ten był pierwszy). Wydawało mi się, że wystarczy go ogłosić, podać termin nadsyłania odpowiedzi, a następnie listę osób, które wylosowały nagrody. Niestety, okazało się inaczej. Biurokracja wkraśniała się i tutaj. Zgubiłem się w papierkach, rachunkach i całej tej „reszcie”. Na szczęście to już jest za nami. Mam nadzieję, że przy drugim konkursie pójdzie to znacznie szybciej.

Oto dziesiątka szczęśliwców, którzy wylosowali nagrody:

1. Artur RYS (os. Piastów) — płyta LADY PANK pt. „Ohyda” i kasetka z nagraniami zespołu KOMBI „Instrumental hits”.
2. Dominik CHECHELSKI (os. Na Stoku) — kasetka zespołu ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY „Reda noca” i plakat Franka Kimono.
3. Marek SOTWIN (os. Na Stoku) — kasetka zespołu TSA pt. „Spunk!” i duży znaczek zespołu THE BEATLES.
4. Agnieszka SZYMAŃSKA (os. Złotego Wieku) — płyta MARTYNY JAKUBOWICZ „Maquillage”.
5. Jacek STOCHMAL (os. Jagiellońskie) — płyta zespołu ORCHESTRA OF THE EIGHT DAY (Orkiestra Ósmego Dnia) pt. „At the last gate”.
6. Agnieszka CZEKAJ (os. Złotego Wieku) — plakat zespołu LADY PANK.
7. Artur KOWALIK (os. Złotego

Wieku) — plakat KORY, 8. Adam SAMBOREK (os. Na Wzgórzach Krzesławieckich) — plakat Wandy Kwietniewskiej (Wanda i Banda).

9. Hermiina GRABOWSKA (os. Piastów) — duży znaczek zespołu BAJM.

10. Anna BORON (os. Handlowe) — duży znaczek zespołu MAANAM.

Gratuluję wszystkim nagrodzonym. Myślę, że wszyscy pozostali, którzy prawidłowo odpowiedzieli na konkursowe pytania, ale nie mieli szczęścia w losowaniu, będą mieli także szczęście następnym razem.

Nagrody są do odebrania w redakcji „GNH”. Aby je odebrać, należy zadzwonić do niżej podanego numeru (tel. 44-46-66 lub 44-95-00 i wewnętrzny 47-69), ponieważ tylko on jest właściwie umówiony w konkurs, i umówić się co do terminu odebrania nagrody.

JACEK KRĄG

Mielemy kawę

MÓWIMY PO POLSKU

Uderzmy się w piersi. Co tu dużo mówić — mamy czasem wiele trudności z właściwą odmianą najwykleszych w świecie polskich wyrazów. Jakże często mówimy: mam dwóch przyjacieli, poszedłem do kina, wzięłem torbę, oni to rozumia, ci z przeciwka nie nie umia zrobić, musisz im to wypomnąć, dlaczego go kopnął w nogę, niepotrzebnie mnie ciągnął w tę stronę, ale się błysło!, pościeliłeś już łóżko... itp.

To prawda, że w zasadzie każdy dział naszej gramatyki ma jakieś zasadzki i sprawia pewne kłopoty w sprawnym posługiwaniu się językiem, niemniej ową zawiloscia nie można tłumaczyć naszych ewidentnych potknięć i uchybień przeciwko polszczyźnie. Zdarza się jednak, że — nawet bardzo się starając — nie wiemy, jak powiedzieć w czasie przeszłym: chwiali czy chwilieli, śmiali się czy śmieli się, grzali czy grzeli. Mamy trudności w prawidłowym wyborze niektórych form trybu rozkazującego; nie wiemy czy powiedzieć: nie ciągnij czy nie ciągnij, zdejmij czy zdejmij. Niektóre wątpliwości, a wraz z nimi i ewentualne błędnie utworzone formy biorą się stąd, że odpowiednich czasowników używa się bardzo rzadko, np. giąć, miąć, mleć i pleć.

Co zatem robić, by nie popełniać błędów? W przypadku tych najprostszych wyrazów (poszedłem, zaszłem, weszłem) jak najszybciej zapamiętać poprawną formę, jeśli zaś chodzi o odmianę form bardziej skomplikowanych, nie pozostaje nic innego, jak tylko szukać pomocy w podręcznikach gramatyki i poradnikach językowych. Proszę mi wierzyć: po krótszym czy dłuższym czasie można się nauczyć ich właściwych form!

Kilka przykładów: ● Dlaczego mówi się poszedłem, a nie poszedłem? Otóż dlatego, że się mówi poszedł, a nie poszł. Podstawą form czasu przeszłego danego czasownika jest zawsze forma trzeciej osoby czasu przeszłego. Wprowadźcie kobietę powie o sobie: poszłam, ale właśnie dlatego, że w rodzaju żeńskim formą podstawową trzeciej osoby liczby pojedynczej jest forma poszła. Dlaczego zatem w rodzaju męskim mamy formę poszedł,

a w żeńskim poszła, a nie poszedła? Językoznawcy tłumaczą ten fakt historycznie.

Czy można powiedzieć: pościelić łóżko. Niestety, nie można. Czasowniki ścieleć, pościelić należą właśnie do tych trudniejszych w odmianie koniugacyjnej, warto więc podać ich prawidłowe formy. Mówimy: ślać łóżko, któremu to bezkolicznikowi odpowiadają formy osobowe: ścieleć, ścielesz, ścielemy. Na tym też polega różnica między czasownikiem ślać — „robić posłanie”, a ślać — „posyłać”. Temu drugiemu czasownikowi odpowiadają formy czasu teraźniejszego śle, ślesz, ślemy. Powiemy zatem: Jak sobie POSCIELESZ, tak się wypisz (nie: Jak sobie pościelisz...), Czy POSŁALESZ już łóżko? (nie: czy pościelisz...).

Podobna historia jest z czasownikiem mleć. Nie tak jeszcze dawno, gdy mały młynek do kawy nie był w każdym domu urządzeniem powszechnego użytku, w sklepach widniały napisy: mielimy kawę. Oprócz oczywistej niepoprawności formy osobowej czasownika mleć informacja nosiła w sobie znamiona... dezinformacji. — Skoro mieli kawę — dziwili się niektórzy klienci — to po co teraz ogłaszają i denuncjują ludzi... Ten oczywisty żart dowodzi niezbicie, jak wiele dwuznaczności wkłada się do naszego języka, jeśli tylko nie przestrzegamy reguł ustalonych przez językoznawców. Gdyby w sklepie było napisane: MIELEMY kawę (forma poprawna), nie byłoby dwuznaczności. Nawet jeśli forma ta raziła, z czasem musieliby ją przyjąć wszyscy oponenci. Poprawnie więc mówimy: mieleś, mielisz, mleć, mielemy, mielicie, mielać, np. Jak ty MIELESZ (nie: mielisz) tę kawę? W czasie przeszłym poprawne formy brzmią: ja melleł, ty melleś, ty melleś, ona melleła, oni melleli, np. Ten młynek świetnie melleł (nie: mielili).

Mówimy także: ja umiem, ja rozumiem (nie: umię, rozumię), oni umieją, oni rozumieją (nie: oni umia, oni rozumia).

MACIEJ MALINOWSKI



Bogdan Szczecina:

„W takim zespole mogłem się pokazać”

Gdyby tak spytać kilku z brzegu kibiców piłkarzy Hutnika o to, który — ich zdaniem — z nowych nabytków hutniczej jedenastki najlepiej przyjął się w drużynie, stał się jej widocznym wzmacnieniem — jednym słowem — który z transferów okazał się strzałem w „10”, wszyscy na pewno wskażą na ten z Bogdanem SZCZECINĄ. I trudno się temu wyborowi dziwić. Ten 25-letni piłkarz rodem z Nowego Sącza brał udział we wszystkich meczach rundy jesiennej, przez cały czas imponował równą, ustabilizowaną formą, której ukoronowaniem jest prowadzenie na liście strzelców grupy drugiej II ligi. Jak pamiętamy, zdobył on 7 goli...

— ...a mogłem ich zdobyć jeszcze kilka — zaczyna rozmowę Szczecina. — To prawda, że łatwiej mi było strzelać bramki wtedy, gdy moje nazwisko niewiele mówiło przeciwnikom, kiedy nie miałem w każdym meczu tzw. plastru, ale zawiódłoby chyba i nerwy, może brak doświadczenia. A tak w ogóle w dzisiejszym futbolu coraz trudniej umieszczać piłki w siatce. Najlepsi snajperzy z reguły otrzymują kilku nawet opiekunów, których zadaniem — taktycznym zadaniem oczywiście — jest uprzykrzanie przeciwnikowi życia na boisku różnymi sposobami, byleby były one tylko skuteczne. W ostatnim meczu z Igłopolą odnosiłem wrażenie, jak gdyby w tej drużynie występował piłkarz specjalnie oddelegowany do faulowania...

— Wielokrotnie potrafił Pan zmylić ich czujność, czego efektem jest siedem goli zafundowanych przeciwnikom, z którymi przyszło Hutnikowi grać. Niewątpliwie pomogła Panu w tym rzadka umiejętność, której ciągle nie mogą posiąść polscy piłkarze — świetna gra głową.

— Moja dobra gra głową to chyba kwestia wrodzonych predyspozycji, niemniej podczas treningu właśnie temu elementowi gry poświęcam wiele czasu. Nigdy jednak nie ćwiczyłem z obciążeniami, by za wszelką cenę poprawiać na przykład rekord skoku w górę z miejsca...

— Pomówmy jednak może trochę o przeszłości, o okolicznościach znalezienia się Pana w Hutniku. Jeżeli dobrze pamiętam, o transferze Szczeciny do Hutnika nie rozpisywano się w prasie za wiele. Ot, zwykle przejście zawodnika z klubu do klubu...

— No cóż, przechodziłem przecież z III ligi do drugiej, ale mimo to parę klubów złożyło mi ofertę.

— Może Pan zdradzić, które?

— Przede wszystkim Bałtyk Gdynia, a także Zagłębie Wałbrzych, Igłopol, Debica, Resovia...

— Dlaczego więc zdecydował się Pan na Hutnika?

— Przeważała chyba bliskość Krakowa od Nowego Sącza. W moim rodzinnym mieście mam przecież żonę Jolanę i córkę Kasię. Nie mam zamiaru prowadzić koczowniczego trybu życia. Nie po to też wybudowałem sobie tam dom, by ciągle go opuszczać. Głównie z tego powodu odpadła propozycja Bałtyku, do którego przeniósł się mój szwagier Witowski. Ale on ma nieco odmienną sytuację życiową od mojej. Zresztą Hutnik pierwszy się mną tak na serio zainteresował. Miałem w nim już występować w sezonie 1983/84. Szczególnie zabiegał o mnie trener Franczak. Ostatecznie wyładowałem w Hutnika 1 lipca tego roku.

— Czy dzisiaj nie żałuje Pan wyboru?

— Oczywiście, że nie. Miałem wyjątkowe szczęście, że trafiłem do tej drużyny w momencie generalnych porządków, dużych istotnych zmian. Przyszli przecież nowy trener, nowi zawodnicy. Wymarzona chwila, by rozpocząć nowy rozdział piłkarskiej przygody. Dzisiaj wiem, że bez świetnej gry całego zespołu, bez ich pomocy, nie zostałbym na pewno liderem strzelców po I rundzie. W takim zespole i ja mogłem się przecież pokazać z jak najlepszej strony.

— A nie żał Panu było biednej Sandecji. Odszedł Pan, Witowski, Lętocha do Stali Stalowa Wola, Cisowski do Cracovii. Sami najlepsi...

— Uważam, że nie mieliśmy innego wyjścia wobec obojętnej postawy działaczy tego klubu. Ci ludzie w wielu kwestiach, nawet tych najdrobniejszych, byli bezradni. A ja chciałem grać zawsze w dobrej drużynie, doskonalić swoje umiejętności. Czyż gra w I czy II lidze nie jest marzeniem każdego młodego chłopaka. A ja kiedyś już tego próbowałem.

— ???

— Tak, mam nawet za sobą debiut w I lidze i jedną bramkę na swoim kon-

cie. Było to w czasie, gdy odbywałem służbę wojskową w Śląsku Wrocław. Śląsk grał wtedy w Łodzi i zremisował z ŁKS-em 2—2. Grałem też w drugiej lidze w Stali Stalowa Wola, przed powrotem do wojska.

— Czy zatem wierzy Pan, że niedługo powiększy swój... I-ligowy dorobek bramkowy.

— Wiem, co pan ma na myśli. Uważam, że wejdziemy na pewno do ekstraklasy. Drużyna jest na tyle silna, że stać ją na jeszcze lepszą grę w rundzie wiosennej. I nie w tym rzecz — jak niektórzy sugerują — że nie ma innych kandydatów do ekstraklasy — na wiosnę mogą być przecież i Mielecka Stal, i Górnik Knurów, a nawet Bałuty. Po prostu my będziemy silni! A czy będę strzelał gole w ekstraklasie? Pokaże czas.

— Na koniec pytanie: czy Pan wie, że działacze Hutnika zrobili wyśmienity interes kupując Pana do drużyny?

— Tego naprawdę nie wiem, musi ich pan o to spytać...

— Dziękuję za rozmowę.

MACIEJ MALINOWSKI



• Szatko dwukrotnie pokonana • Trener Wcisło najlepszym... zawodnikiem

Pingpongistki Wandy rozegrały swoje mecze we Wrocławiu z miejscowym AZS-em, wygrywając w pierwszym meczu 6—4 i przegrywając w rewanżu 3—7. Punkty dla krakowianek zdobyły: Szatko 2 i 2, Stępi 2 i 0, Puł 1 i 1 oraz Debel 1 i 0. Podczas meczu doszło do bezpośredniego spotkania dwóch czołowych zawodniczek w kraju: Jolanty Szatko i Elżbiety Graček. Zwycięsko z nich wyszła wrocławianka, która wygrała 2—1 (—20, —15, 17) oraz 2—0 (16, 19).

Jeszcze gorzej od swych koleżanek spisali się pingpongisi Wandy. W swych II-ligowych pojedynkach przegrali dwukrotnie z Lewartem Lubartów 7—10 i 4—10.

Najsilniejszym punktem zespołu byli... trener Stanisław Wcisło zdobywca 2 i 1 punktu. Pozostałe uzbierali: Czyżycki 2 (w pierwszym meczu) oraz Samek 1 i 2, Leśniak 1 i 1 oraz Debel 1 (w pierwszym meczu).

BEZ MATYSIAKA

Nie dali rady Śląskowi

Koszykarze Hutnika nie sprościli swojemu kolejnemu przeciwnikowi — wrocławskiemu Śląskowi i wyraźnie ulegli na jego parkiecie 76—93 (37—57). Punkty dla Hutnika zdobyli: K. Klimezyk 31, Biliński 16, Mielecarek 10, Pałuch 6, Janczura 5, Szporna 4, Czaja 2.

Niewątpliwie duży wpływ na postawę hutników w meczu ze Śląskiem miała absencja ich najlepszego rozgrywającego, a także dobrego strzelca Andrzeja Matysiaka, którego zatrzymały w domu sprawy rodzinne.

Mimo to przez pierwsze 10 minut podopieczni trenera Marcina Kasperca byli równorzędnymi partnerami gospodarzy, często nawet prowadząc kilkoma punktami. Kiedy jednak rozegrali się i Zelig, i Dołński, wrocławianie szybko odskoczyli od rywala.

W WAŁBRZYCHU NIKŁA PORAZKA

W meczu przeciwko Górnikowi w Wałbrzychu wystąpił już Matysiak, ale mimo dobrej gry i jego, i całej drużyny, nie udało się Hutnikowi odnieść zwycięstwa. Podopieczni Marcina Kasperca ulegli ostatecznie gospodarzom 4 punktami 77—81 (31—48). Punkty dla Hutnika: K. Klimezyk 26, Biliński i Matysiak po 14, Szporna i Zochowski po 10, Pałuch 3.

2 sety w prezencie gwiazdkowym dla Stali

W zespole trenera Wiktora Kobędzy już spokój. Jego podopieczni wrócili do równowagi po wpadce w Nysie i odesłali kolejnych przeciwników — mielecką Stal z dwiema porażkami. W sobotę i niedzielę hutnicy wygrali we własnej hali ze Stalą 3—0 (6, 4, 7) i 3—2 (—12, —7, 10, 2, 3).

Pierwszy mecz bez historii. Hutnicy mieli wyraźną przewagę i wygrali niespełna w godzinę. W meczu rewanżowym goście zaskoczyli ich w dwóch pierwszych setach (był może był to skutek zlekceważenia rywali) wygrywając je do 12 i 7. Denerwujący był także set 3, ale Jurek, Golec i spółka zmobilizowali się maksymalnie i wygrali go ostatecznie do 10. Dwa pozostałe sety okazały się w tej sytuacji zwykłą formalnością.

Jutro i pojutrze siatkarze Hutnika rozegrają ostatnie mecze I rundy w Częstochowie z AZS-em, liczymy na zwycięstwa, choć i tak hutnicy zapewnili już sobie mistrzostwo półmetka.

TABELA	
1. HUTNIK	16 14 44—9
2. Jastrzębie	16 12 39—18
3. Stal Nysa	16 12 38—20
4. AZS Częst.	16 10 34—28
5. Chemik	16 9 33—27
6. Olimpia	16 8 30—29
7. Górnik K.	16 7 25—33
8. Stal M.	16 6 31—34
9. AZS K.	16 1 9—46
10. Karpaty	16 1 8—47

KONTUZJE KOSIŃSKIEJ I KOKOSZKI

Powrót Nowotnik

Koszykarki Hutnika — mimo że występowały bez kontuzjowanych Haliny Kosińskiej i Urszuli Kokoszki znowu rozegrały swoje przeciwniczki. Tym razem „popłynęły” akademickie z Gliwic. Wynik. 107—79 (51—23) dla Hutnika. Punkty dla hutniczek zdobyły: Krzemińska 24, Suda 21, Wawro 19, Nowotnik 14, Gawor i Ciepichal po 12, Kwiatkowska 4, Semper 1.

Po dłuższej przerwie zobaczyliśmy na boisku Annę Nowotnik, która z pewnością będzie w przyszłości jeszcze większym wzmacnieniem drużyny. Na półmetku rozgrywek II ligi koszykarek tylko podopieczni trenera Zbigniewa Koźmińskiego są bez porażki i bez wątplenia najpoważniejszym kandydatem do awansu do I ligi.



PIĄTEK — 21 XII

PROGRAM I

9.40 Film dla II zmiany: „Odwieczny zew” (16)
10.50 DT — wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 DT — wiadomości
16.30 „Galeria”
16.55 „Piątek z Pankracym”
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Związek zawodowy — jaki jest?”
18.00 „Bez próby”
19.00 „Chłopiec z plakatu”
19.10 „Telekino”
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy”
20.30 „Odwieczny zew” (16)
21.40 DT — komentarze
22.10 Studio Sport
22.50 „Rytm serca” — film TP
24.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Oferty nauki polskiej”
18.00 „Spróbuj sam”
18.30 Kronika
19.00 „Obyczaje codzienne”
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik
20.00 „Przyjechała telewizja”
20.30 „Jarmark”
21.15 DT — wydarzenia
21.30 Galerie świata
22.00 William Szekspir — „Miarka za miarkę”
0.25 DT — wiadomości

SOBOTA — 22 XII

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce”
9.00 „Sobótka”
10.30 DT — wiadomości
10.40 Jarosław Abramow-Newerly — „Klik-klak”
11.45 „Na estradzie i w zakładzie”
12.30 „Hobby”
13.00 „Poradnik rolniczy”
13.25 „Podróże bez biletu”
14.30 „Do zwycięstwa”
15.00 DT — wiadomości
15.10 „W świecie ciszy”
15.40 „Śladami naszych czasów”
16.20 „Srebrzysta rewia” — film fab. prod. ZSRR
17.25 Studio Sport
18.10 Losowanie Dużego Lotka
18.20 „Pegaz”
19.00 „Bajki Bolka i Lolka”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.00 „Zagraj to jeszcze raz” — komedia prod. USA
21.30 „Na żywo”
22.00 Wiadomości sportowe
22.25 35-lecie Estrady Śląskiej
23.15 Kino nocne: „Długi weekend” — film prod. australijskiej

PROGRAM II

13.00—24.00 Sobota w „Dwójce”
13.00 DT — wiadomości
13.10 „5—10—15”
14.40 Reportaże
16.00 „Wideoetka”
16.35 Reportaże
17.35 „Ciało bez tajemnic” (12)
18.30 Kronika
19.00 Reportaże
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 „Ze sztuką na ty”
21.30 „Tydzień w polityce”
21.40 „Spotkanie po latach” — film prod. USA
23.10 DT — wiadomości
23.15 „Czas relaksu”

NIEDZIELA — 23 XII

PROGRAM I

8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień”
9.00 „Teleranek”
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Przygody roślin”
11.00 „Estrada folkloru”
11.20 „Wesołych świąt” — film TP
12.20 „Siedem anten”

13.20 „Kraj za miastem”
13.50 „Baśń o Gotfrydzie Zwykłym”
15.00 DT — wiadomości
15.10 Program dnia
15.15 „Podróż sentymentalna do Sandomierza”
15.50 Aleksander Fredro — „Odlutki i poeta”
16.30 „Polska jesień w Bułgarii”
17.00 „Skarbice”
17.40 Studio Sport
18.20 „Antena”
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Filip z konopi” — polska komedia
21.25 „Klub międzynarodowy”
21.55 Sportowa niedziela
22.25 DT — wiadomości
22.30 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej”

PROGRAM II

10.00 „Filip z konopi” — polska komedia (dla niesłyszących)
11.20 „Do zwycięstwa”
11.50—23.20 Niedziela w „Dwójce”
11.50 DT — wiadomości
12.00 „Kwadrans z hejnałem”
12.15 „Aerobic”
12.30 „Stu na jednego”
13.05 Niedziela w Zawoł
13.50 „Kino-Oko”
14.40 Cały ten polski rock (1)
15.20 Wielka gra
16.25 Gość „Dwójki”
16.35 „Wspaniały świat Disneya”
17.20 „Jutro poniedziałek”
17.50 „Shackleton” (4)
18.55 „Grabież kultury”

10.20 „Lowickie spotkania”
10.45 W starym kinie: „Cesarski piekarz” — film prod. CSRS
12.30 „Panda — super star”
12.50 „Telewizyjny Koncert Życzeń”
13.45 Teatr Młodego Widza: „Królowa Sniegu”
15.00 DT — wiadomości
15.10 „Przy rodzinnym stole” (1)
15.40 „Królowa na co dzień” — Anna Dymna
15.50 „Spacer po Warszawie pana Bolesława Prusa” — film dok.
16.20 Aleksander Fredro — „Nocleg w Apeninach”
17.20 „Królowa na co dzień” — Anna Dymna
17.30 „Z Polską w sereu”
18.10 „Złote płyty PRONIT-u”
18.50 „Królowa na co dzień” — Anna Dymna
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Papierowy książe” — film fab. prod. USA
21.40 „Jakże dzisiaj śpiewny świat”
22.10 „Królowa na co dzień” — Anna Dymna
22.25 „Sportowe pożegnania”
22.55 „Królowa na co dzień” — Anna Dymna
23.05 „Gwiazdy w zbliżeniu” — Tino Rossi
23.55 Kino nocne: „Flic story” — film fab. prod. francusko-włoskiej

PROGRAM II

12.00 Święta w „Dwójce” — program dnia

ŚWIĘTA Z TV

21—28 GRUDNIA 1984 ROKU

19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Sport w „Dwójce”
21.00 Spiritual Singers Band i jego goście (2)
21.30 DT — wiadomości
21.35 „Elżbieta, królowa Anglii” (2)

PONIEDZIAŁEK — 24 XII

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Dla dzieci: „Dziki konik Rapa”
16.25 Program dnia
16.30 „Encyklopedia TDC”
16.55 „Ogrody zoologiczne świata” — Barcelona
17.20 DT — wiadomości
17.35 Aleksander Fredro — „Dwa miłozyny”
19.00 Wieczorynka wigilijna
19.30 Dziennik
20.00 „Opowieść o dwóch miastach” — film fab. prod. ang.
22.40 „Muzyczne prezenty pod choinkę”
23.15 „Gdynia — Radio”
23.30 „I stała się nowina” — widowisko poetycko-muzyczne

PROGRAM II

14.00 Program dnia
14.15 „Rycerze i rabusie” (4) — serial TP
15.00 Teatr dla dzieci: „Największy krasnal świata”
16.00 „Zwierzęta mówią” (1)
16.10 „Chodziliśmy po dolinie” — reportaż
16.50 „Zwierzęta mówią” (2)
17.00 „Robotnicze koledy”
17.20 „Zwierzęta mówią” (3)
17.30 „Dziadek i... wnuczki” — reportaż
17.45 „Zwierzęta mówią” (4)
17.55 „Czas się dzielić opłatkiem” — widowisko poetyckie
18.30 Kronika
19.00 „Zwierzęta mówią” (5)
19.10 „Mielerze” — reportaż
19.30 Dziennik
20.00 „GOPR-owska wigilia” — reportaż
20.20 „Piosenki pod choinkę”
20.40 „Mój Kraków”
21.00 „Spotkanie z balladą”
22.10 „Starszy pan I'm sorry”
22.50 „Skłamałam” — melodramat prod. polskiej

WTOREK — 25 XII

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Dla dzieci: „O czym szumią wierzby”

12.10 „Podróże na taśmie filmowej”
12.50 „Giełda marzeń” — wiersze i piosenki
13.20 „Szecherezada” — film fab. prod. francuskiej
15.00—19.30 Bogusław Kaczyński zaprasza
15.05 Świąteczny gość — Joanna Rawik
15.20 „Świąteczny koncert koled”
16.10 Świąteczny gość — Nina Andrycz
16.20 Gra Ignacy Paderewski
16.30 Świąteczni goście — Mira Zimniska i „Mazowsze”
17.00 Śpiewa Jan Kiepusza
17.10 Świąteczni goście
17.30 „Rose Marie” — musical filmowy prod. USA
19.00 Świąteczni goście — Grażyna Brodzińska i Jerzy Jeszka
19.15 „Maria Callas jakiej nie znamy”
19.30 Dziennik
20.00 „Wokół estrady”: „Vox”
20.35 „Rozmowy przy świątecznym stole” — prof. Janusz Pawełski
20.45 „Śpiewnik domowy”
21.15 „Rozmowy przy świątecznym stole” — prof. Władysław Markiewicz
21.25 „Muzyka małego ekranu”
22.10 „Kto nie maszeruje, ten ginie” (1) — film fab. prod. ang.

ŚRODA — 26 XII

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Dla dzieci: „Rodzina Leśmiewskich” — polski film fab.
10.30 „Krajobraz polski”
10.50 „Różowa pantera” — ang. komedia sens.
12.45 „Przy rodzinnym stole”
13.10 „Tam, gdzie rośnie wanilia” (2)
13.55 Teatr dla dzieci: „Pan Twardowski”
15.00 DT — wiadomości
15.15 „Skoła pod żaglami”
16.00 Aleksander Fredro — „Wielki ezowiek do małych interesów”
17.10 „Muzyczne prezenty pod choinkę” (2)
17.45 „Pamięci ojców twoich” — rep.
18.15 „Od kadryla do kung-fu” — ang. progr. rozrywkowy
18.50 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Gdyby Don Juan był kobietą” — francuski film fab.
21.30 „Janasowe narodzenie” — film muzyczno-poetycki
21.55 „Sportowe rekordy roku”
22.25 „Gwiazdy '84” (1)



PROGRAM II

11.00 Program dnia
11.10 „Zima pędziem malowaną”
11.20 Sport dla dzieci
12.35 „Kino-Oko”
13.35 „Sport i muzyka”
14.30 Film przygodowy
16.00 Piłkarskie wariacje
17.00 „Liga przebojów sportowych”
17.30 Za kulisami — Madame Sans Gene
18.15 „Powrót Laudy”
19.00 Wywiady Ireny Dziedzie
19.30 Dziennik
20.00 „Salon muzyczny”
21.00 „Ze sztuką na ty”
21.45 „Kto nie maszeruje, ten ginie” (2) — film fab. prod. ang.

CZWARTEK — 27 XII

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii: „Fortele Jonstana kota”
10.20 DT — wiadomości
10.30 Film dla II zmiany: Bergerac
16.20 Program dnia
16.25 DT — wiadomości
16.30 „O mnie, o tobie, o nas”
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Interstudio”
17.55 „Rzemieślnicy”
18.05 „Żołnierskie uniwersytety”
18.30 „Sonda” — „Video '84”
19.00 „Miś Uszatek”
19.10 Konto „M”
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.30 Bergerac — film fab. prod. ang.
21.50 DT — komentarze
22.15 „Świat z bliska”
22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 „Krajobrazy kultury”
18.30 Kronika
19.00 Teleturniej morski
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia”
20.15 Johann Strauss — „Zemsta niecierpliwej”
21.15 DT — wydarzenia
21.30 „Punkt widzenia”
22.00 Kino młodych: „Zampana” — film TP
23.20 DT — wiadomości

PIĄTEK — 28 XII

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii: „Błękity kobiecy” — film prod. CSRS
9.45 Film dla II zmiany: „Odwieczny zew” (17)
10.50 DT — wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 DT — wiadomości
16.30 Dla dzieci: „Majsterklepka”
16.55 „Piątek z Pankracym”
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Tele-gol”
18.00 „Bez próby” — „Kombi”
19.00 „Chłopiec z plakatu”
19.10 „Nie tylko dla wędkarzy”
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy”
20.30 „Odwieczny zew” (17)
21.35 DT — komentarze
22.05 „Sprawa dla reportera”
22.45 „W domu” — film fab. TP
23.25 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Śledztwo w sprawie nauki”
18.00 „To trzeba wymyślić”
18.30 Kronika
19.00 „Pobocza sportu”
19.20 Przeboje „Dwójki”
19.30 Dziennik
20.00 „Z dymkiem cygara”
20.15 „Mądrej głowie” — „Przyszła baba do lekarza”
20.45 „Było, nie minęło”
21.15 DT — wydarzenia
21.30 Galerie świata
21.55 Pierre Marivaux — „Igraszki tra-fu i miłości”
23.25 „Rozmowy intymne”
23.55 DT — wiadomości

Melina pana Kazimierza może by i funkcjonowała nadal, gdyby nie ten głupi przypadek. Ale taki jest los melin. Jedne powstają, inne umierają, a życie toczy się dalej. Zanim pan Kazimierz zabrał się do nielegalnej sprzedaży wódki, pracował na zwłaczce Huty im. Lenina. Wiele lat tam wymarzył, aż poszedł na rentę w pięćdziesiątym roku życia. Renta była niewielka, wraz ze wzrostem cen realnie malejąca. Gdy rozwinął interes z wódką, forsy mu szybko przybyły i myślał nawet, czy aby nie zmienić kawalerskiego stanu. Może by nawet doszło do tego, gdyby właśnie nie ten przypadek.

To, że pana Kazimierza w ciągu tego krótkiego czasu działalności

zent w piwnicy, ale jak sam stwierdził, przed pana Kazimierza piwnicą dwóch młodych oprychów silowało się z kłódką. Kiedy go zobaczyli, jeden z nich zamierzył się łomem. Byłby go i może uderzył, ale ten drugi powiedział, że przecież może być ich współnikiem. Po co toczyć bójkę, kiedy można się podzielić dobrym łupem, który powinien znajdować się w piwnicy meliniarza. Nie mając podobno innego wyjścia, facet zgodził się na spółę, zapominając z urażenia o nacisku nie tylko na pęcherz.

Kiedy dostano się wreszcie do piwnicy, łupem padło około trzydziestu butelek wódki. Zabrano, wyniesiono i schowano facetowi do wozu. Umówili się, że w następnym dniu spotkają się w

Z kroniki milicyjnej

Złodziejskie opowieści

na niwie zaopatrzeniowej w wodę okradziono dwukrotnie na dość wysokie sumy, nie byłoby takie straszne, jak fakt, że milicja natrafiła na jego ślad, a tym samym przewała dopływ pieniędzy do kieszy naszego bohatera. A stało się to w bardzo głupi sposób.

Pewnego popołudnia zgłosił się jeden facet na milicję, chcąc zgłosić wyjaśnienie w swojej sprawie. Bywają czasem rzadkie przypadki, ale przecież bywają. Facet powiedział, że został wmieszany w pewną historię i chce wcześniej wyjaśnić to, co się stało, żeby potem nie było jakichkolwiek niedomówień czy oskarżeń przeciwko niemu. Jechał sobie mianowicie wieczorkiem swoim fiattem przez osiedla Nowej Huty i w os. Teatralnym zachciało mu się straszliwie „na stronę”. Nigdzie żadnego krzaczka, więc przypomniał sobie, że w jednym bloku mieszka jego bliski znajomy, pan Kazio, który handluje wódką. Przecież mógłby wpaść do niego i załatwić mały interes. Jak pomyślał, tak też zrobił. Ale pana Kazia nie było w domu. Myślał więc, że stanie się „nieszczęście” na schodach. Nie mając podobno innego wyjścia, wleciał do piwnicy. Niech się dzieje, co chce. Na szczęście drzwi do piwnicy były otwarte. Może i facet zostawiłby mieszkańcom „pre-

trójkę na fortach i tam dokonają podziału. Tak się też miało stać. Po podziale, facet ze swoją dolą odjechał i, jak opowiadał, miał z tym łupem zgłosić się na milicję. Ale w tym dniu jakoś go nie ciągnęło w tamtym kierunku. Został więc swoją dolą w samochodzie i położył się snem sprawiedliwego do łóżka. Jakież było jego zdziwienie, a potem wściekłość, która go ogarnęła, kiedy następnego dnia, otworzył bagażnik, a w nim nie zobaczył pudła z wódką. Teraz już nie miał żadnych złudzeń, że trzeba jechać na milicję i powiedzieć prawdę. Tam przyjęto jego wyjaśnienia z przychylnym okiem, ale uczyniono wszystko, by facet wyszedł przekonany, że mu we wszystkim zawierzono. Natychmiast też przystąpiono do penetracji interesu pana Kazia. Kiedy na schodach zjawili się dwaj panowie w cywilu, z mieszkania pana Kazia wyszło dwóch gości mających przy sobie parę buteleczek czystej. Kiedy zapukano do drzwi, te się uchyliły i usłyszano głos: dawać tysiąc i brać pół litra czystej! Widać, że interes toczył się przy akompaniamencie brzęku kieliszków.

Przeprowadzono rewizję, znaleziono spory materiał dowodowy i tak przerwana została złota żyła.

MAR-JAN

Fraszki pod choinkę

„ZASTANOWIENIE”

Wystawne święta –
któż je pamięta?...

„ŚWIĄTECZNA UCZTA”

„Jedzą, piją, lulki palą...”
Póki pod stół się nie zwalą.

„ŚWIĄTECZNE MENU”

Karp i śledź?
Wpiew trzeba je mieć...
„WIGILIJNA WIECZERZA”

Pomodlił się Polak, kończąc
dwunaste danie:
Od skutków niedożywiania
uchroń mnie Panie...

„REFLEKSJA SAMOTNEGO”

Cóż ja sam w domu pocznę,
w te dni świąteczno-noworoczne.

KRZYSZTOF JARZYŃSKI



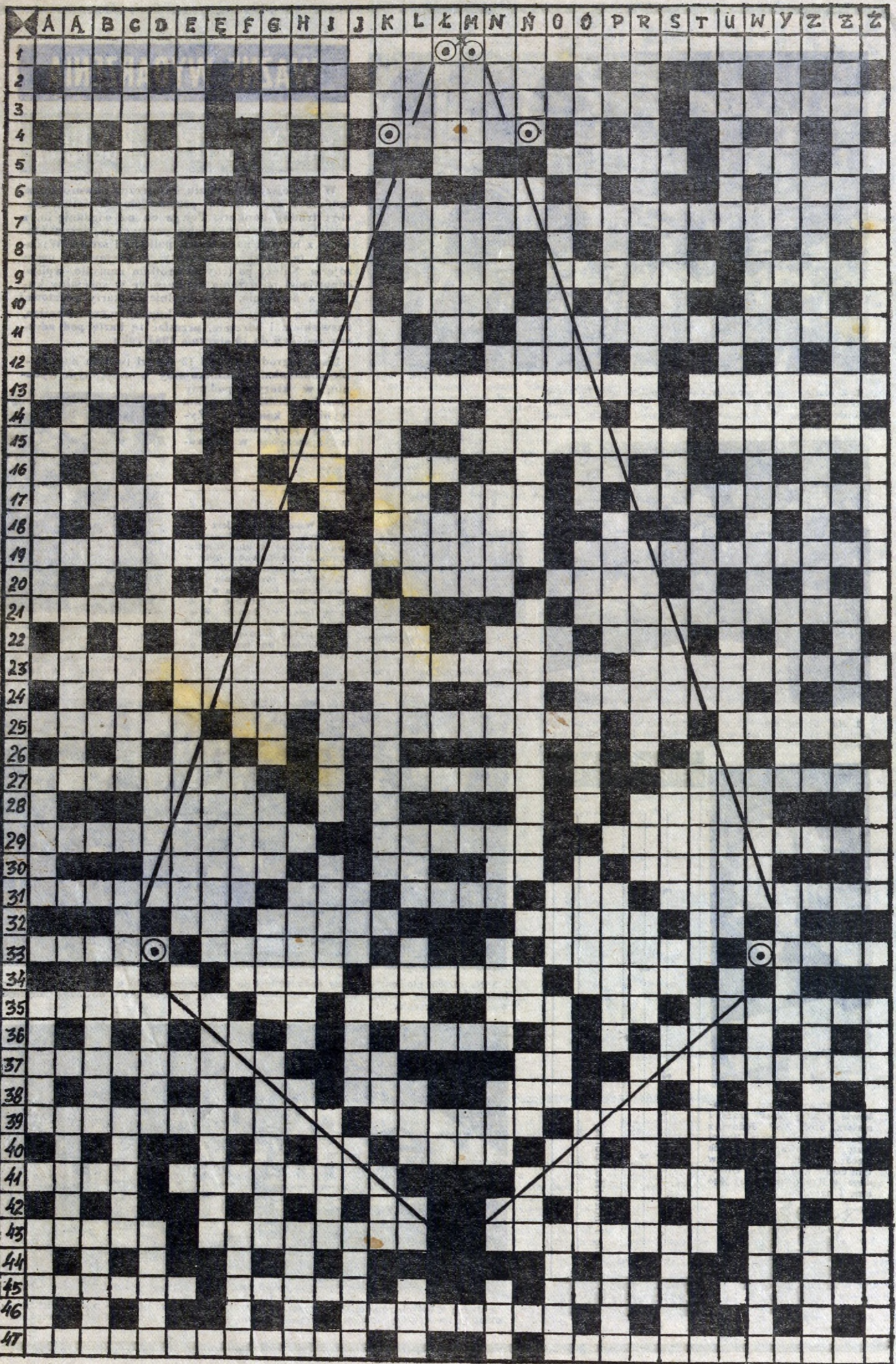
„GŁOS NOWEJ HUTY” – tygodnik Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina. Redaguje zespół: Andrzej BARSZCZ (redaktor naczelny), Jerzy DANIEK (zast. redaktora naczelnego), Janina DZIURO (Stanisław GAWLIŃSKI (fotoreporter), Romualda JAROCKA-NOWAK, Krystyna KRA-SKA-LENCZOWSKA, Jacek KRAK, Maciej MALINOWSKI, Jerzy NAGA-WIECKI (p.o. sekretarza redakcji), Henryka ROSIEK (kierownik działu miejskiego), Magdalena RUSEK, Mieczysław BAK (redaktor techniczny).

Adres redakcji 30-969 Kraków, Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne bud „S” pok. 113. Telefony: sekretariat, redaktor naczelny 44-28-99 i przez centralę HiL 44-46-66, 44-98-66, 44-95-00 wewn. 48-11 – redaktor naczelny, 62-97 – zastępca redaktora naczelnego, 47-69 – sekretariat odpowiedzialny, 44-88 – publicysta.

Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PKR” Kraków, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „PKR” w Krakowie, al. Pokoju 3. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

POZIOMO: 1.a – zimowe święta, 1.n – nasz narodowy wieszcz, 2.f – angielski międzynarodowy znak samochodowy, 3.a – Napierski, 3.f – wieś nad Wisłą (za mostem w N. Brzesku), 3.f – miara powierzchni gruntu, 3.n – miasto nad Notecią, 3.t – obramowanie okna, 4.l – rzeka w ZSRR, 5.a – bohater utworu Mickiewicza, 5.g – wielkie zgromadzenie społeczeństwa, 5.l – mocna karta, 5.o – stamtąd starożytni filozofowie i kolumny architektoniczne, 5.u – bursztyn, 7.a – miejsce postoju karawan na szlakach podróży muzułmanów, 7.l – dwukolowy wóz u ludów azjatyckich, 7.o – najwyższy szczyt w Afryce, 8.l – wody lub lasu, 9.a – symbol nieefektywnego wysiłku, 9.e – pasza, 9.l – marka polskich wyrobów elektronicznych, 9.ó – czujka, 9.w – historyk turecki (1655–1716), 10.l – tucznik, 11.a – robi nagrobki, 11.f – nazwa ugrupowania partyzanckiego, 11.p – surowiec na dziecinne rzeźby, 12.j – torba, worek, 12.n – nielegalna organizacja wojskowa działająca w latach 60. we Francji i Algierii, 13.a – wypuściła na świat plagi i nieszczęścia, 13.g – nuta, 13.j – obyczaj ludowy, 13.p – 100 m. kw., 13.t – zżeczne oczernianie, urabianie opinii, 14.j – imię pruskich książąt, 14.n – „odwieczny”, 15.a – ogrodzenie, 15.f – nie przed, 15.i – skrót nazwy dwu znanych organizacji międzynarodowych, 15.m – medyczne określenie próbki do badań, 15.r – strona rachunku rozliczeniowego, 15.u – defekt na skórze, 16.k – „Anonim (kronikarz), 17.a – gruz, 17.k – pierwszy człon nazwy włoskiego półoficjalnego dziennika rządowego, 17.m – gatunek trzmieli, 17.s – ma je ptak i samolot, 18.k – słabość, 19.a – ptak zarosłowy z wróblowatych, 19.h – rzeka w ZSRR, 19.k – imię żeńskie, 19.ó – Milicja, 19.s – przeciwna stawna cecha (np. kolorów), 20.g – ruchomy most, 20.l – „Domini”, czyli roku pańskiego, 20.o – do przesiewania, 21.a – zamkowy pokój, 21.g – na bezrybiu i on ryba, 21.ó – ma cztery pory, 21.t – ptak łowny, 22.g – rzeka w Azji, 22.j – część meczu w tenisie, 22.n – dopływ Wisły, 22.ó – chem. symbol strontu, 23.a – baba-jaga ma na niej chatkę, 23.f – jednostka oporu elektrycz., 23.i – prastare miasto w Azji środkowej, 23.t – duże miasto i port w Kanadzie, 24.f – handluje antykami, 24.k – symbol irydu, 24.n – wartości duchowe w mit. Egiptu, 24.ó – duchowieństwo, 25.a – robi uprząż, 25.f – tuz, 25.i – samochód dostawczy, 25.r – zaimek, 25.w – rasa psa, 27.a – lalka w spodniach, 27.e – symbol argonu, 27.k – największy francuski komediopisarz, 27.s – (imię) poeta chiński (722–846), 27.w – bombowce nad miastem, 28.e – francuski burmistrz, 28.r – biały lub z dziurkami, 29.a – kto go nie żałuje, ten jedzie, 29.e – nuncjusz – poseł papieski, 29.k – miasto w NRD, port nad Muldą, 29.p – gospodarstwo wiejskie w USA, 29.y – biblijny nieszczęśnik, 30.e – imię królów norweskich, 30.k – symbol glinu, 30.n – człon obecnej nazwy HiL, 30.r – owocnik trawy lub zboża, 31.a – poczucie piękna, 31.e – północne zwierzę, 31.h – malarski lub prawny, 31.l – mit. bóg miłości, 31.o – dźwięk, 31.s – gat. papugi, 31.y – kurek, 32.e – nuta, 32.g – wywar, 32.ó – bohater „dobranoczek”, 32.t – typ miewskich samolotów, 33.a – lubi pływać, 33.e – mieszka nad Fjordami, 33.o – głos kobiecy, 33.y – deser dobry na upały, 34.f – raj, 34.k – bubel, 34.ó – całość cech sztuki danej epoki, 35.a – polecenie, 35.g – to, co w 32. t, 35.j – śpiewający ptak, 35.n – płyn z jarzyna lub owoców, 35.p – jedno z imion bohatera nar. Kamerunu (1913–1958), 35.w – ona buduje, 36.l – żona Batorego, 37.a – pasza – pozostałość po produkcie cukru, 37.j – staroegipskie bóstwo, 37.ó – symbol pierwiastka promieniotwórczego, 37.t – imię Jagiellonów, 38.j – jednostka miary w ZSRR, 38.m – nerwowe drganie części twarzy, 39.a – selekcjoner, 39.k – służy do zginania ręki, 39.r – zapalnik, 40.l – jama, 41.a – monarcha, 41.e – akt pawny mający moc ustawy, 41.ó – wyszczelniany mebel, 41.y – słoneczny lub cios, 43.a – portiera, 43.e – czyta w gwiazdach, 43.n – samozamykacz, 43.w – owoc dyniowaty, 45.a – marka dużych elektrycznych maszyn liczących, 45.f – staropolskie „słowo honoru”, 45.ó – konkurent, 45.u – miasto w woj. poznańskim, 46.j – służyły niektórym do walki, 47.a – nauka o substancjach, które mogą być stosowane jako leki, 47.ó – notatnik z kółkami w grzbiecie.

PIONOWO: A.7 – nie jeden smaczny na świątecznym stole, A.15 – protoplasma, A.27 – figura, pomnik, A.35 – inflacyjny, A.43 – zaliczany do klasyków poety polski (1878–1957), A.1 – widnokrąg, A.11 – roślina ozdobna o grubych kolczastych liściach (pochodzenia meksykańskiego), A.21 – poszukiwany małż jadalny, A.39 – statek wojenny, B.7 – umysł, B.15 – trzeźwa ocena zjawisk i sytuacji, B.35 – statek rybacki, B.43 – jedna z największych nagród filmowych, C.1 – na niej soliści i zespoły, C.11 – drób na świąteczny stół, C.21 – „Grypa w niej szalała”, C.31 – zieleni się na gazonie, C.39 – srebrna moneta bita w Europie od XV do XVIII w., D.7 – andruty, D.15 – stan w pd.-zach. USA, D.27 – centralne ogrzewanie, D.35 – cenny kruszec, D.43 – dusznica, E.1 – lit. powtórzenie tego samego słowa lub na początku kolejnego zdania, E.11 – rzymski piroman, E.21 – oblicze, E.29 – tytuł angielskich dostojników, E.17 – rzeka na Dolnym Śląsku, E.26 – jaszczurka zmieniająca ubarwienie, E.37 – imię hiszpańskich królów, F.7 – bywa na tkaninach, a czasem na honorze, F.15 – tam nasze oszczędności, F.23 – „młodości ty nad pozioy...”, F.27 – prezydent USA, F.33 – symbol jednostki ersted, F.43 – wiszący łód, G.1 – trzon sztandaru, G.11 – służy do uprawy gleby, G.20 – potrzebna, gdy jest wiza, G.28 – skrót nazwy alianckiego lotnictwa z II wojny światowej, G.32 – tatarskie wojsko, G.39 – pożyczki lub tułowia, H.7 – mały nadwodny ptak, H.18 – arka, H.31 – cztery tyg. przed Bożym Narodzeniem, H.43 – ptak używany dawniej do polowań, I.1 – rzeka w NRD, I.15 – Cembrzyńska, I.19 – strona, I.23 – starożytna grecka poetka z wyspy Lesbos, I.30 – zbiornik wodny, I.41 – głębia obrazu, J.12 – sterta, J.22 – dolarowe konto w banku krajowym, J.31 – rzeka w Hiszpanii, J.35 – na wigilijny stół, J.43 – tytuł utworu B. Prusa, K.1 – gatunek wierzby, K.11 – starożytne miasto fenickie zniszczone przez Rzymian, K.21 – legendarna królowa asyr., założycielka wiszących ogrodów w Babilonie, K.37 – wieś (osada) w Azji środkowej, L.6 – udreki, włosów lub przędzy, L.12 – oprawca, L.16 – ofiara Balladyny, L.22 – odbywa się na specjalnym placu raz lub dwa razy w tygodniu, L.29 – mała Elżbieta, L.33 – pęknięcie na murze, L.38 – rzeka w ZSRR, L.38 – struś australijski, L.2 – muz. następstwo dźwięków, Ł.7 – zdrowe warzywo, Ł.13 – nuta, Ł.18 – u sąsiadów liczba jeden, Ł.39 – nokaut, M.2 – przyrząd do ostrzenia narzędzi, M.7 – z niego cukier, M.17 – zakończenie modlitwy, M.39 – symbol irydu, N.6 – aktor filmowy, N.12 – bywają czarne, piwne, niebieskie, itp., N.17 – nabrzeże do cumowania statków, N.22 – alkohol z ryżu, N.39 – angielska miara pow. gruntu, N.33 – pancerna lub kieszonkowa, N.38 – herbata Anglika, N.45 – czeskie „tak”, N.1 – duża rzeka w ZSRR, N.11 – sekret, N.21 – kurort dla rekonwalescentów, N.34 – nokaut, N.37 – do szycia, O.12 – jeden z domów towarowych w stolicy, O.22 – skrót oceny szkolnej, O.31 – techniczna obsługa motoryzacji (skrót), O.35 – oby był zawsze do przodu, O.43 – gatunek kawy zbożowej lub obywatel azjatyckiego kraju, O.1 – historyk arabski (1364–1442), O.15 – rysował „piórkami i węglem”, O.19 – pokój w języku sąsiadów, O.23 – nowe zdanie, werseł, O.30 – olbrzym, O.41 – często muszą walczyć z nim strażacy, P.7 – nadwodny rzeźbiarz Aleksandra Wielkiego (IV w. pne), P.18 – piękny kwiat wodny, z rodziny grzybieli, P.31 – mit. władca mórz, P.43 – serca lub kopalni, R.1 – jedno z plemion amerykańskich Indian, R.11 – alarm, R.20 – działacz ruchu robotniczego, stracony za zamach bombowy na posterunek policji w Warszawie, R.23 – worek podróżny, R.32 – światowej sławy urodziskowy obszar w ZSRR, R.39 – mieszkanka nadbałtyckiego kraju, S.7 – rodzicielka, S.15 – pierwszy człon nazwy przedsiębiorstwa zajmującego się handlem zagranicznym wydawnictw muzycznych i książek, S.24 – symbol radu, S.27 – klejnot wyhodowany przez małż, S.33 – Armia Ludowa, S.43 – np. fryzjerski, T.17 – tam kupisz gazetę, T.26 – duży ptak z mazurskich jezior, T.37 – b. czeski długodystansowiec, 4-krotny mistrz olimpijski, U.1 – nieme kino, U.11 – napój chłodzący, U.21 – oby nie spadł z głowy, U.29 – staropolski zwrot, W.7 – autor dramatu „Boska komedia”, W.15 – motyw dekoracyjny, W.35 – od brzdury do brzdury, W.43 – zamknięta klasa uprzywilejowana, np. w Indiach, Y.1 – rzeka i miasto w rosyjskiej federacji, Y.11 – termin muzyczny: szeroko, wolno, Y.21 – nalewka, Y.31 – sanki za sankami, Y.39 – rzeka w Rumunii, dopływ Dunaju, Z.7 – podejrany je sobie zapewnia, Z.15 – zastawiacz sideł, Z.35 – obniżenie ceny, Z.43 – jajorodna jaszczurka, żyje w Azji, Afryce, Australii, Z.1 – pół człowiek – pół koń, Z.11 – ciastko z masą orzechową, Z.21 – jezioro na granicy Kanady i USA, Z.33 – rzeka i stan w środk. USA, (fonetycznie), Z.7 – lęk, Z.15 – jeden z dwunastu uczniów Chrystusa, Z.27 – stado dzikich koni, Z.35 – pracuje na scenie, Z.43 – niedawno zmarły aktor teatralny, odtwórca wielu ról filmowych.





1. Z okazji ważnej rocznicy sukcesu militarnego Polaków przebywał w Krakowie I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, gen. W. Jaruzelski. Na Wawelu otwarto ważną wystawę. Podaj tego dokładną datę.



1. Na zdjęciu moment wmurowywania aktu erekcyjnego pomnika W. I. Lenina w Nowej Hucie. Podaj datę tego wydarzenia.



3. Niedawno zmarł w Krakowie wybitny polski grafik i malarz, prof. ASP. Jednym z jego dzieł była wizja Nowej Huty, namalowana w latach pięćdziesiątych, zdobiąca w tym czasie hall Dworca Głównego w Krakowie. Podaj jego imię i nazwisko.



„GNH” • KUPON

1. _____ 2. _____ 3. _____

4. _____ 5. _____ 6. _____

Imię i nazwisko, adres: _____

KONKURSOWY

WAŻNE WYDARZENIA

FAKTY, POLITYKA, KULTURA

W dzisiejszym wydaniu świąteczno-noworocznym, zgodnie z zapowiedzią, proponujemy Państwu niezbyt trudny konkurs. Polega on na odgadnięciu, a ściślej, przypomnieniu sobie pewnych wydarzeń i faktów z historii najnowszej, polityki i sztuki. Wydarzenia te, ludzi czy obiekty, przedstawiają nasze zdjęcia. Należy po (chyba) krótkim namyśle, wpisać odpowiedzi na pytania konkursowe w specjalny kupon, a następnie, po uzupełnieniu karty pocztowej (na którą należy nakleić ów kupon) swym imieniem, nazwiskiem i adresem, przesłać tę kartę pod adresem redakcji do 10 stycznia 1985 roku.

Listę nagród, wartości 15 tys. zł (w tym nagrodą niespodzianką!), opublikujemy w następnym wydaniu, w którym podamy również termin ogłoszenia wyników konkursu. Życzymy przyjemnej zabawy i szczęścia w losowaniu nagród!



7. Przed jednym z gmachów w Warszawie stoi ten pomnik diuta art. rzeźbiarza St. Sikory. Co upamiętnia (wystarczy podać jego nazwę).

PS. Nasz konkurs jest stosunkowo łatwy. Wszystkie prezentowane w nim zdjęcia publikowane były w polskiej prasie wielokrotnie. Ta łatwość rozwiązania jest zamierzona. Idzie nam o liczny udział w zabawie. I jeszcze jedna wiadomość. W losowaniu nagród wezmą udział tylko trafne rozwiązania, które nadejdą do redakcji na KUPONACH.



6. Pierwszy kosmonauta świata — Jurij Gagarin — odwiedził niebawem po historycznym locie nasz kraj. Na zdjęciu, powitanie w Zabrzu. Podaj rok tej wizyty.



5. Na zdjęciu moment wymiany dokumentów po podpisaniu Układu o Podstawach Normalizacji Stosunków między PRL a Federalną Republiką Niemiec. Podaj dokładną datę tego ważnego wydarzenia.



4. Jedną z byłych rezydencji magnackich — szczególnie wspaniałych — władze PRL przeznaczyły na siedzibę wyższej uczelni. W jakim to mieście i jaka uczelnia (w skrócie).